

Źródła

UROCZYSTOŚĆ STULECIA EWANGELICKIEJ PARAFII KOŚCIELNEJ W OSTRZESZOWIE

Autor tekstu pastor Arthur Rhode urodził się 13 grudnia 1868 r. w Podzamczu niedaleko Kępna (dzisiaj to część Wieruszowa). Jego rodzicami byli Heinrich Rhode, komisarz policji i Mathilde z Bertelów Rhode. Dzieciństwo i młodość Rhode spędził w Podzamczu oraz w Kępnie, gdzie uczęszczał do progimnazjum. W młodości nabył też perfekcyjną znajomość języka polskiego. Później wielokrotnie okaże to się bardzo ważne i przydatne w jego życiu i działalności publicznej. W 1886 r. uzyskał świadectwo dojrzałości w Królewskim Gimnazjum w Ostrowie.

Po maturze Arthur Rhode rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Od 1890 do 1892 r. pracował w Perzowie niedaleko Sycowa oraz Klingenbergu w Westfalii jako prywatny nauczyciel religii. Po zdaniu w 1892 r. egzaminu teologicznego drugiego stopnia, 14 maja 1893 r. został ordynowany na kapłana przez superintendenta Johanna Hesekeiela. Pierwszą jego placówką była parafia ewangelicka w Ostrowie, w której pełnił funkcję wikarego. Po krótkim pobycie przeniesiono go do Odolanowa, a w 1895 r. został pastorem w Ostrzeszowie, w którym spędził następne ćwierć wieku. Jednym z jego dzieci był urodzony w Ostrzeszowie w 1916 r. Gotthold Rhode (1916-1990), profesor uniwersytetów w Marburgu oraz Moguncji, wybitny znawca historii Europy Środkowo-Wschodniej, Polski oraz stosunków polsko-niemieckich.

Podczas pobytu i pracy na południu Wielkopolski pastor Arthur Rhode oprócz pracy duszpasterskiej, w której bezcenną okazała się znajomość języka polskiego (ewangelicy w tych stronach byli narodowości częściej polskiej niż niemieckiej), poświęcał się także działalności społecznej. W 1905 r. założył *Ostrowoer Hilfsausschuß für deutsche Rückwanderer aus Russisch-Polen*. Celem tej organizacji było udzielanie wsparcia niemieckim osadnikom, którzy opuszczali gospodarstwa na terenie Królestwa Kongresowego i powracali do Niemiec. W tym samym czasie rozpoczął współpracę z założonym przez swego teścia i drukowanym w Odolanowie czasopiśmie „Posener Heimatgrüße”, w którym zamieścił wiele artykułów poświęconych protestantom na południu Wielkopolski stanowiących swoistą kronikę historyczną tych okolic. Z kolei w 1906 r. wydał w Ostrzeszowie niniejszą publikację, poświęconą historii parafii ewangelickiej w tym mieście.

Obchody stulecia parafii ewangelickiej w Ostrzeszowie odbyły się w listopadzie 1906 r. Poprzedziło je wieczorne spotkanie rodzin 6 listopada 1906 r., w trakcie którego przemawiali kolejno: pastor Rosenberg z Ostrowa, pastor Fischer z Raszkowa, pastor Mrotzek i pastor Klawiter z Kobylej Góry. Główne kościelne uroczystości miały miejsce 7 listopada. Należały do nich: o godz. 9.00, nabożeństwo dla dzieci, celebrowane przez pastora Schneidera z Czarnego Lasu, o godz. 11.00 główne nabożeństwo, odprawione przez rzeczywistego naczelnego radcę konsystorza generalnego superintendenta D. Hesekeiela, o godz. 13.00 to samo nabożeństwo w języku polskim, o godz. 14.45 odsłonięcie pomnika upamiętniającego stary kościół ewangelicki w Ostrzeszowie oraz o godz. 15.00 uroczysty bankiet.

W załączniku do okolicznościowej publikacji ostrzeszowskiego pastora Arthura Rhodego zamieszczono wykaz darów przekazanych przez 18 ofiarodawców. Jeśli chodzi o główny dar – pięć witraży przedstawiających Chrystusa jako dobrego pasterza oraz apostołów Piotra i Pawła – przeprowadzono zbiórkę pieniężną, która przyniosła następujący wynik: radca handlowy Lahusen z Delmenhorst – 300 marek, pralnia i przędzalnia wełny w Döhren koło Hanoweru – 300 marek, właścicielka dóbr rycerskich w Ligocie k. Sycowa pani König – 100 marek, dwóch byłych konfirman-tów M. i A. Schettler z Berlina – 10 marek, pani naczelnik zakładu karnego Helene Rhode-Rhein - 5 marek.

Poniższy tekst jest pierwodrukiem liczącej obecnie ponad 110 lat publikacji autora w przekładzie na język polski.

*

NA UROCZYSTOŚĆ STULECIA EWANGELICKIEJ PARAFII KOŚCIELNEJ W OSTRZESZOWIE (POZNAŃSKI OKRĘG REJENCYJNY) GESCHICHTE DER EVANGELISCHEN KIRCHGEMEINDE SCHILDBERG REG. BEZ. POSEN

Już w XVII w. w naszej okolicy z pewnością zamieszkiwali ewangelicy. Do udziału w toruńskiej dyspacie religijnej w 1645 r.¹ wybrano na ewangelickim synodzie w Lesznie 14 świeckich i 5 duchownych deputatów, wśród nich znajdował

¹ Chodziło tu o tzw. *Colloquium Charitativum* (łac. braterski dialog) – wspólny zjazd katolików, luteran i kalwinistów, którego celem było uzyskanie jedności wiary i pokoju religijnego. Otwarcie *Colloquium* nastąpiło 28 sierpnia 1645 r. w Toruniu, a główne jego sesje odbywały się w ratuszu. W spotkaniu wzięło udział 76 teologów, proporcjonalnie z każdej ze stron (27 luteran, 25 katolików i 24 kalwinistów). Choć zarówno po stronie katolickiej, jak i protestanckiej przejawiały się tendencje do jedności w dziedzinie wiary, to *Colloquium* pomogło lepiej wzajemnie poznać założenia doktrynalne, a sam zjazd rozbudził zainteresowanie głównymi zagadnieniami religijnymi. Pokojowe spotkanie teologów różnych

się A. Kosecki, ostrzeszowski pisarz grodzki. Najprawdopodobniej należał on, jak większość polskiej szlachty, która przeszła na protestantyzm – do wyznania kalwińskiego. Nie udało się dotąd ustalić, jak wielu ewangelików tutaj zamieszkiwało, czy używali języka niemieckiego czy polskiego, czy odprawiali nabożeństwa publiczne czy w domach. Wiemy jedynie, że w XVII w. w położonym niedaleko od Ostrzeszowa – w obecnym powiecie kępińskim, znajdującym się w rękach katolików – Kierzenie przez kilka dziesięcioleci odprawiano nabożeństwa ewangelickie, jak i podobnie w położonym 4 mile² od Ostrzeszowa miasteczku Odolanów. Wspomina się należące do związku Braci Czeskich³ ewangelickiego duchownego Georga Kleiniga, który mógł tam tak długo działać tylko dlatego, że tamtejsi właściciele majątku zamkowego byli ewangelikami dobrze nastawionymi do wyznania ewangelickiego. Pod koniec XVII w. w nowo założonym, a zamieszkałym w przeważającej części przez ewangelickich Niemców, sąsiednim mieście, istniał kościół ewangelicki; jednak po wymarcu ewangelickich dziedziców ziemskich został ewangelikom zabroniony. Gdy król szwedzki Karol XII w trakcie swojej zwycięskiej kompanii wojskowej w 1706 r.⁴ przemierzył tę część naszej Prowincji Poznańskiej, zaopiekował się nie tylko swoimi uciskanymi współwyznawcami na Śląsku – którym w traktacie z Altranstädt⁵ wywalczył zwrot, nawet jeśli nie wszystkich, to przynajmniej kościołów zrabowanych w księstwach legnickim, brzeskim i wołyńskim. Wywalczył także pozwolenie na budowę sześciu ewangelickich kościołów pokoju, w tym w położonym najbliżej od nas w Miliczu oraz zmusił katolickich właścicieli gruntów w Kępnie do wydania zabranego kościoła ewangelickiego, pozostawiając tamtejszej osieroconej parafii jednego ze swoich

wyznań chrześcijańskich podczas trwającej wojny 30-letniej mogło stanowić dobry wzór dla całej Europy. W 1995 r., w 350. rocznicę *Colloquium Charitativum*, wznowiono inicjatywę „braterskiego dialogu” pod nazwą *Colloquia Torunensia*.

² Mila pruska – miara odległości równa około 7,5 km. Używana była również na ziemiach polskich pod zaborem pruskim jako miara pocztowa, tzw. mila pocztowa.

³ Bracia Czeszy – ruch społeczno-religijny w Czechach, który wyłonił się z husytyzmu w drugiej połowie XV w. W XVI w. Bracia Czeszy podjęli dialog z Kościołami ewangelickimi, w wyniku którego przyłączyli się do protestantyzmu. Emigracja Braci Czeskich do Polski rozpoczęła się w XVI w. Znaleźli się oni tutaj pod opieką magnackich rodów wielkopolskich m.in. Ostrorogów i Leszczyńskich. Dzięki ich protekcji utworzyli trzecią (po czeskiej i morawskiej) prowincję kościelną, z głównym ośrodkiem religijnym w Ostrorogu, a później Lesznie. Odegrali ważną rolę w rozwoju reformacji w Wielkopolsce.

⁴ W toku III wojny północnej w maju 1703 r. Szwedzi pobili Sasów pod Pułtuskim, 16 września 1703 r. zajęli Poznań, a w październiku Toruń. Jednak nie udało im się zająć całego kraju, pomimo tego że po bitwie pod Poniecem opanowali całą Wielkopolskę. W sierpniu 1704 r. członkowie konfederacji sandomierskiej podpisali w Narwie układ sojuszniczy z carem Piotrem I, wypowiadając formalnie wojnę Szwecji. Z kolei po kolejnej zwycięskiej bitwie pod Warszawą w 1705 r., przeciwnicy Augusta II Mocnego w lipcu wybrali na króla Stanisława Leszczyńskiego. W 1705 r. podpisał on w Warszawie traktat z Karolem XII, który całkowicie podporządkowywał Polskę Szwecji. Kolejnym obiektem ataków stała się wtedy Saksonia, która musiała w 1706 r. podpisać upokarzający pokój w Altranstädt. W końcu po klęsce sił Augusta II w bitwie pod Wschową zrzekł się on praw do korony polskiej.

⁵ Pokój w Altranstädt – upokarzający traktat pokojowy zawarty 24 września 1706 r. na zamku w Altranstädt (Elektorat Saksonii) podczas III wojny północnej pomiędzy królem Polski i elektorem Saksonii Augustem II Mocnym a królem Szwecji Karolem XII. August Mocny powrócił na tron dopiero w wyniku klęski Szwedów pod Poltawą.

kapelanów polowych. Jednak tenże utrzymał się tylko przez kilka lat, gdyż w momencie, gdy „błyszczący szwedzki meteor” utracił swój blask w bitwie pod Połtawą, powróciły złe czasy dla ewangelików w Polsce.

Być może w tych smutnych czasach żyjący w okolicy Ostrzeszowa ewangelicy uczestniczyli niekiedy w nabożeństwach w Odolanowie, Kierznie i Kępnie, jednak przede wszystkim garnęli się do Międzyborza. Książęta z Dzierżoniowa potrafili chronić ewangelików przed austriackimi urzędnikami, podczas gdy na całym terytorium cesarskiego Śląska zabierano kościoły ewangelickie, wypędzano kaznodziejów i nauczycieli, ewangelickich członków parafii, przemocą i podstępem pozbawiano urzędów i konfiskowano majątki, prześladowano i zamykano w więzieniach. Wszystkie te szyskany nie złamały wierności religii, chociaż przez dzikie ekscesy dragonów Lichtensteina⁶ – jeszcze do dzisiaj cieszących się wyjątkowo złą sławą „uszcześliwiający w butach” – niektórzy ewangelicy byli zmuszani do przejścia na katolicyzm lub do ucieczki pod osłoną nocy przez granicę. W sąsiednim Sycowie, siedzibie Hannibala von Dohny, dowódcy Lichtensteina, pod przymusem zabrano ewangelikom stojący przy murze miejskim, obecnie katolicki kościół. Ten dom boży pozostał mocnym bastionem szerzenia Ewangelii na Śląsku i w pobliskiej Polsce.

Rzadko istniała możliwość udziału w nabożeństwach ze względu na odległość, głównie ze względu na złą jakość dróg, gęste lasy, trudne do pokonania bagna, niebezpieczeństwa ze strony zwierząt i rabusiów.

Jak rzadko można to było zrobić i z jakimi trudnościami było to połączone, przy niechęci katolików i bezbronności przed atakami, przy tak jeszcze mało rozpowszechnionej sztuce czytania odprawić choćby jedno nabożeństwo domowe! Nieraz tutaj, podobnie jak i w pozostałej części prowincji poznańskiej za polskiego panowania, gromadzili się nasi pradziadowie w porze nocnej na polanie leśnej, a młodzi ludzie byli porozstawiani dookoła na warcie i przy świetle pochodni odśpiewywali swoje czcigodne i tradycyjne pieśni religijne, słuchając czytanego Słowa Bożego i kazania ewangelicznego i śląc do nieba do jedyne go zbawiciela Jezusa Chrystusa żarliwe modlitwy.

Nieznane w Ostrzeszowie są wieści o specjalnych aktach przemocy skierowanych przeciwko ewangelikom, takich, o jakich można było usłyszeć w innych okolicach Królestwa Kongresowego; wydaje się, że duchowni katolicy nie stosowali przeciwko nim przymusu spowiedzi, a jedynie zadowalali się tym, że byli oni podporządkowywani ich jurysdykcji duchownej i że płacili regularne opłaty od swoich nieruchomości, mszalne oraz od wszystkich chrztów, ślubów i pogrzebów. I tym faktem można wytłumaczyć, że już wtedy, zanim będące w ostatnim stadium agonii polskie państwo zagwarantowało ewangelikom swobodę wyboru religii, ewangelicy ze Śląska przywędrowali w okolice Ostrzeszowa. Ten powtarzający się od tego czasu proces wydarzył się po raz pierwszy w 1742 r. Wprawdzie gdy wówczas Fryderyk Wielki zdobył Śląsk, niektórzy żyjący tam i prześladowani ewangelicy odetchnęli

⁶ Habsburskie oddziały wojskowe cieszące się wyjątkowo złą sławą podczas kampanii wojskowych na Śląsku, m.in. rekatolizujące pod przymusem miejscową ludność.

z ulgą, a wszędzie na Śląsku rozpoczęła się ożywiona budowa domów modlitwy, ponieważ tęskniący za nabożeństwami ewangelicy nie chcieli czekać zbyt długo, aby zebrać środki do budowy szykownych kościołów z kamienia z wysoko wznoszącymi się dzwoniczami. Równocześnie jednak poczciwi wiejscy ludzie obawiali się zamiany miłego austriackiego błogostanu na srogie rządy pruskie. Prusy uważano wtedy w państwach sąsiedzkich za jedne wielkie koszary; chłopci ze strachem obserwowali nadejście czasów, gdy wszyscy ich dorośli synowie mieliby zostać wcieleni do pruskiego wojska. Ta obawa zbiegła się w czasie z brakiem ziemi dla mnożącej się szybko ludności powiatów graniczących ze Śląskiem i w ten sposób w 1742 r. pierwsi osadnicy z okolic Sycowa, Międzyborza i Milicza przywędrowali do lasów między Ostrzeszowem i Antoninem, otrzymali tam od ostrzeszowskich właścicieli majątków lasy i ugory dla ich użyźnienia i założyli takie wsie jak: Niedźwiedź, Kozły, Nowy Świat i Garbacz (po połączeniu nazywają się teraz Marydół). Także tutaj i wszędzie podczas wędrowki Niemców w Polsce, począwszy od najazdu Mongołów w 1241 r. do czasów obecnych potwierdzało się, że Niemcy pojawiali się jako chętnie widziani goście, nie wypierali polskich pramieszkańców z ich ziem, lecz pozostawianą przez nich nieuprawianą ziemię brali w posiadanie, karczowali lasy, osuszali bagna, użyźniali nieużytki, a w miejsce wcześniejszych pustkowi tworzyli kwitnące wioski, w dalszej kolejności także z pożytkiem dla polskich właścicieli ziemskich. Ci zaś ich bezinteresowną szczodropliwość przy przejmowaniu dzikiej ziemi już po kilku latach zwolnienia od opłat „wynagrodzili” ciągle wzrastającymi czynszami, służbami, spadkiem wartości pieniądza i cen produktów naturalnych. Jeśli pomyśleć, z jakimi trudnościami musieli walczyć ci nowi osadnicy, jak musieli zwałać, okręcać i opalać drzewa, wykarczowywać z ziemi korzenie, kopać rowy i osuszać bagna, ogradzać każdą nowo pozyskaną skibę ziemi przed jeleniami i dzikami, budować domy, stajnie i stodoły, zaopatrywać się w bydło i sprzęty do uprawy roli – świadczy to o niemałej dążności tych skromnych ludzi do wykształcenia i pobożności oraz o tym, że chociaż szeroko i daleko nie mieli przed oczami przykładu dobrej szkoły, jednak zaraz w kilka lat po swoim przybyciu powoływali nauczyciela i zakładali szkołę. Mimo ciągłych zmian i częstych wakatów na posadzie nauczyciela, szkoła w Niedźwiedziu, najstarsza w naszej parafii, utrzymywała się aż do reformy pruskiego szkolnictwa po nowym podziale na kongresie wiedeńskim w 1815 r. Ci nauczyciele wiejscy byli, jak to było w wielu miejscach w połowie XIX w., kiepsko wykształceni, sami umieli tylko od biedy czytać i pisać. Nie było jeszcze mowy o obowiązku szkolnym, a także od 1815 do 1870 r. istniał on tylko na papierze. Do tego nauczyciele wskutek niskiego wynagrodzenia byli zmuszeni w większym stopniu, niż pozwalała na to ich funkcja, do zajmowania się rolnictwem i innymi interesami, toteż nie byli w stanie nauczyć swoich uczniów więcej niż trochę pisania, pisania i rachowania. Zamiast tego kazali wkuwać na pamięć katechizm. Jednak wszędzie tam, gdzie polscy właściciele ziemscy po cichu pozostawiali bez wykonania ustawy przeciwko ewangelikom i po zagwarantowaniu swobody religijnej w 1772 r., wszędzie w Prowincji Poznańskiej szkolarze ci odprawiali nabożeństwa czytane i odprowadzali ciała zmarłych do grobu przy modlitwie i słowie bożym. Wszelako takie nabożeństwa żałobne byli w stanie

odprawić także niektórzy ewangeliccy chłopci, a jeszcze dzisiaj istnieje trochę takich świeckich kaznodziejów, którzy na daleko oddalonych wioskach podczas pogrzebów odprawianych bez obecności osoby duchownej kierują śpiewem i odczytują z czci-godnej, szeroko rozpowszechnionej postylli Samuela Dambrowskiego (zmarłego w 1620 r. jako superintendent generalny w Wilnie, wcześniej był pastorem w mieście Poznaniu) kazanie pogrzebowe. Wzruszający i godny utrzymania to zwyczaj, niezależnie od tego, jak dziwnie brzmią w ustach prostych wiejskich ludzi licznie występujące wśród kaznodziejów w XVI i XVII w. aluzje do Cyrusa i Aleksandra, Cycerona i Cezara oraz cytaty z Hieronima i Augustyna. W jakim miejscu mieszkańcy Niedźwiedzia początkowo grzebali swoich zmarłych, nie wiadomo, obecny cmentarz istnieje tam od 1807 r.

Następni ewangeliccy osadnicy przybyli po zagwarantowaniu swobody religijnej w latach 70. XVIII w. do Szklarki Myślniewskiej, na wezwanie z sąsiednich śląskich rubieży granicznych, osadzeni w lasach i na ugorach przez właściciela ziemskiego z Rojowa. Także i oni zbudowali już w 1780 r. budynek szkolny i utworzyli istniejący wciąż jeszcze, w 1896 r. rozbudowany i dopiero przy tej okazji zaopatrzony w ogrodzenie cmentarz. Zarówno ci, jak i ewangelicy z Niedźwiedzia używali domowego języka polskiego; polska granica językowa przebiegała wtedy na zachodzie tuż przed bramami Wrocławia, jednak jeszcze w latach 50. poprzedniego XIX w. w ewangelickim kościele św. Krzysztofa⁷, przeznaczonym dla wiernych z wiosek pod Wrocławiem, wygłaszano kazania po polsku.

Te śląskie tereny pogranicza nie były naturalnie czysto polskie, a mianowicie miasta były w przeważającej części niemieckie i być może już w latach 1740-1780 mogło się tak dziać, że także Niemcy lub dwujęzyczni ewangelicy przyjeżdżali tutaj i wśród prawie tylko polskiego otoczenia i pod wpływem do 1850 r. czysto polskiego, do 1884 r. w połowie niemieckiego, a w połowie polskiego nauczania, sami lub wśród swoich potomków alienowali się całkowicie od języka niemieckiego. Było to zjawisko, które jeszcze w dużo znaczniejszej mierze i w jeszcze bardziej pożalowania godny sposób zaznaczyło się wśród osadników w XIX w. i dopiero od około dwudziestu lat ustąpiło odwrotnemu ruchowi w stronę niemieckości wśród dorastającej młodzieży ewangelicko-polskiej. Ten ruch wsteczny w kierunku języka niemieckiego ogarnął nie tylko spolonizowanych potomków byłych kolonistów niemieckich lub dwujęzycznych, lecz także pociągnął swoim nurtem potomków mówiących w domu po niemiecku ewangelików. Ulubione przez polskich katolików utożsamianie wiary katolickiej z polskością i stosowany za polskich rządów ucisk oraz odbieranie ewangelikom praw miały taki skutek, że także tutejsi ewangelicy, bez względu na język ojczysty uważali się za Niemców, a nawet tacy ewangelicy, którzy nie rozumieli ani jednego pojedynczego słówka po niemiecku, nazywani byli tak przez katolików lub

⁷ Świątynia ewangelicka we Wrocławiu przy placu św. Krzysztofa, znajdującym się na rogu ul. Kazimierza Wielkiego i Wierzbowej. W 1958 r. kościół przekazano na potrzeby religijne wrocławskiej ewangelickiej mniejszości niemieckiej, ale bez tworzenia w nim osobnej parafii. W 1993 r. utworzona została dolnośląska niemieckojęzyczna parafia ewangelicka św. Krzysztofa, obejmująca – prócz wrocławskiego – zbory z Bielawy, Gromadki, Jeleniej Góry, Legnicy, Lubania, Świdnicy i Wałbrzycha.

wyzywani od Niemców. Jednak ta tendencja do przyswajania sobie języka niemieckiego nie da się w żaden sposób zatrzymać i za około 50 lat zakończy się zupełnym zniemczeniem Polaków-ewangelików. Temu trendowi będą stawiały opór jedynie stare i miłe nawyki oraz przywiązanie do tradycji, natomiast nie będzie temu przeszkadzało ewentualne zamiłowanie naszych ludzi do polskości; natomiast wsparciem dla niego będzie niemieckie nauczanie szkolne i zwielokrotnienie liczby szkół ewangelickich, zwiększenie liczby nabożeństw odprawianych po niemiecku i wspieranie udziału w nich, służba wojskowa i wyjazdy „na saksy”. I tak rok za rokiem 1/10 naszej liczącej 4000 dusz parafii, tj. połowa najpracowitszej nieżonatej i niezamężnej lub świeżo poślubionej ludności, rozproszonej na całym terenie pomiędzy Odrą i Renem, pozostaje w stosunku pokrewieństwa z wieloma, którzy pozostali „w świecie” i raz po raz przyjeżdża w odwiedziny do domu. Dzieje się tak również poprzez zwiększone wymagania życia publicznego i coraz bardziej prężny udział naszych ludzi; poprzez związki weteranów i stowarzyszenia spółdzielców, w końcu poprzez niemieckie zapatrywania naszych ludzi, którzy w każdej izbie mają zawieszony na ścianie portret cesarza, którzy nie wyzywają syna, lecz go chwalą, gdy nauczzonego w szkole języka niemieckiego używa w domu, gdy oni sami patrzą przychylnym okiem, jak dorosłe rodzeństwo zimą rozmawia z małymi po niemiecku, aby ich przygotować do pójścia do szkoły. Każdy okres przejściowy pozostawia po sobie poważne szkody, np. rodzice używają polskich, a dzieci niemieckich książeczek do nabożeństwa, nie uczestniczą w tym samym nabożeństwie i nie mogą modlić się razem. Obok wspierania udziału w polskich nabożeństwach opieka duszpasterska nie może zaniedbać opieki nad starszymi ludźmi, którzy rozumieją tylko po polsku. Zbyt pochopne postępowanie przy tak pomyślnym trendzie, na który jednak należy dać czas, mogłoby być jedynie szkodliwe.

Podobnie jak w innych okolicach Prowincji Poznańskiej, w okolicach Ostrzeszowa jeszcze w okresie rządów polskich we wsiach pomieszkivali tu i ówdzie ewangeliccy młynarze, pasterze, kołodzieje, wójtowie, ludzie urzędowi, a w mieście reprezentanci wszystkich rzemioł, stawiających wyższe wymagania co do zręczności, roztropności, rozumu i sprawności, np. piwowarzy, ślusarze, murarze i cieśle. W tych zawodach przeważają jeszcze do dzisiaj w języku polskim niemieckie wyrażenia. Tacy rzemieślnicy, a poza tym niektórzy rolnicy mieszkali w Ostrzeszowie. Poza tym sporo rolników mieszkło także w Ostrzeszowie albo raczej w położonej w bezpośredniej bliskości od niego, dopiero w 1895 r. włączonej do niego wiosce Borek. Jednak szkołę ewangelicką urządzono dopiero za pruskich czasów w 1801 r. (błędna informacja – przyp. tł.) w zsekularyzowanym klasztorze. W okresie Wielkiego Księstwa Warszawskiego połączono ją ze szkołą katolicką i pozostało tak również po ponownym objęciu władzy przez Prusy, aż do lat pięćdziesiątych, gdy tutaj, podobnie jak w Kobylej Górze, szkołę symultanną zamieniono na dwie wyznaniowe, a w innych miejscowościach, np. w Korpysach i na Myjach, utworzono nowe szkoły. Po 1795 r. w następstwie objęcia władzy przez Prusy zwiększyła się w mieście liczba ludności niemiecko-ewangelickiej. Także do wsi przywędrowali nowi osadnicy, pochodzący przeważnie ze śląskich terenów pogranicza, sprowadzeni tutaj przez

generała Röchela⁸, któremu król Fryderyk Wilhelm III przekazał włości starostwa ostrzeszowskiego. Te dobra starościńskie obejmowały dobra miejskie ostrzeszowskie, znaczną część obecnych lasów królewskich i większą część miedzi polnych we wsiach Myje, Potaśnia, Najmów, Rejmanka, Zajączki Siedlików, Korpusy, Marydół, Niedźwiedź, Kozły i Garbacz. Dzięki temu zasiedlono te ziemie, które jeszcze 100 lat temu były ugorami w rękach ewangelików, częściowo także katolickimi osadnikami. Dopiero podczas czterech dziesięcioleci XIX w. stworzono jądro naszej ewangelickiej wiejskiej parafii, ponieważ następca Röchela, intendent domen królewskich Moisius Biernacki, kontynuował gorliwie dzieło osadnictwa, jakkolwiek jego propolskie poglądy nie ulegały wątpliwości, ponieważ został w 1830 r. w Warszawie mianowany rewolucyjnym ministrem finansów. Także następca Biernackiego, Oberamtman Reymann, czynił tutaj w małej skali to samo, co równocześnie w większej niezapomniany przez nas prezes naczelny Prowincji von Flottwell⁹. Wraz z nim dzieło osadnicze zostało doprowadzone do tymczasowego końca.

Ta stopniowo rosnąca liczebnie ludność katolicka była tak czy tak zdana na nabożeństwa w Międzyborzu, a od 1776 r. po wybudowaniu kolejnych domów bożych, na kościoły w Ostrowie, Odolanowie, Sycowie i Kępnie. Teraz nasi dziadowie zaczęli myśleć także o budowie własnego domu bożego. Czterech mężów wysunęło się na czoło parafii: ostrzeszowski burmistrz Fischer, papiernik Pfau na młynie w Aniołkach, restaurator Zahn z części Myj zwanych Osuchami i kowal Jendrike z Borku. Christiana Fischera chwalili się jako rozważnego i energicznego człowieka, jednak już w 1806 r., wkrótce po poświęceniu naszego kościoła, śmierć zabrała go z naszej parafii. Wkrótce po rozpowszechnieniu się wieści o klęsce pod Jeną/Auerstedt (1806) i będącym jej bezpośrednim skutkiem całkowitym upadku pruskiej potęgi militarnej i obronnej, polscy poddani pruscy odłączyli się od Prus i utworzyli konfederacje, aby przyłączyć się do armii Napoleona. Fischer odmówił przyjmowania rozkazów od polskich przywódców i dlatego zabrano go jako jeńca. Później zatrudniono go na Śląsku przy pobieraniu podatków, brał udział w wojnach wyzwoleniczych przeciwko Napoleonowi i zmarł w 1857 r. jako kapitan żandarmerii w spoczynku we Wrocławiu. Karl Friedrich Pfau był duszą budowy kościoła, jednak zawinił wskutek źle adresowanej i naiwnej łatwowierności w stosunku do kierowników budowy i rzemieślników, doprowadzając do tego, że parafia w zbyt dużym stopniu została obciążona długami, których spłata tak długo się przeciągała, jak długo ten kościół z muru pruskiego stał. Zmarł on w swoim młynie-papierni w 1825 r. Johanna Zahna chwalono za to, że był

⁸ Ernst Wilhelm Friedrich Philipp von Röchel (ur. 21 lipca 1754 r. w Ziezeneff, zm. 14 stycznia 1823 r. w majątku Haseleu) był oficerem pruskim, osiągnął rangę generała piechoty.

⁹ Eduard Heinrich Flottwell (ur. 23 lipca 1786 r. w Insterburgu, zm. 28 maja 1865 r. w Berlinie) – polityk pruski, od 1830 r. Prezes Naczelny Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Prowadził aktywną politykę germanizacyjną, prowadząc ostre represje wobec wielkopolskich uczestników powstania listopadowego (głównie konfiskaty majątków). Nadał urzędowy charakter językowi niemieckiemu (1832) i rozbudował system policyjny. W 1840 r. został zastąpiony na stanowisku naczelnego prezesa przez Adolfa von Arnim-Boitzenburga i przeniesiony na wysokie stanowiska w stolicy Prus. W latach 1844–1846 był ministrem finansów Prus, a w latach 1850–1859 pruskim ministrem spraw wewnętrznych.

skromnym i porządnym rolnikiem; zmarł w swoim gospodarstwie w 1827 r. Christoph Jendrike, którego potomkowie podobnie jak Zahna mieszkają w naszej parafii, zmarł w swojej kuźni. Tych pięciu mężów napisało 24 sierpnia 1805 r. do ówczesnej rejencji pruskiej do Kalisza o udzielenie zezwolenia na budowę domu bożego. Patron Biernacki darował drewno budowlane. Parafia wykonała usługi ręczne i transportowe oraz zebrała, oprócz jak na tamte czasy dość hojnych darów na wystrój kościoła, na budowę dodatkowo 540 talarów. Pozostałe pieniądze, 1660 talarów, zebrano dzięki pożyczkom, jednak nie w tradycyjny sposób, lecz po prostu tak, że Pfau wyposażony tylko w ustne pełnomocnictwo, pożyczył pieniądze od pięciu zamożnych ludzi na Śląsku i w imieniu parafii przyrzekł ich zwrot. Brakowało nadzoru budowlanego; Pfau wysłał pocztą „Długiego Gottlieba” (ówczesne czasopismo – przyp. tł.) żądane przez majstrów i rzemieślników sumy do Ostrzeszowa; budowa nie miała urzędowego odbioru i skończyło się na tym, że na budowę – poza materiałami oraz usługami ręcznymi i transportowymi – wydano 3200 talarów, podczas gdy biegli budowlani oszacowali niezbędne koszty na 700 talarów. Wierzyciele zaskarżyli później parafię o zwrot kosztów, wywalczyli zwycięskie werdykty i wyegzekwowali główną część kosztów swojego roszczenia częściowo u samego Pfaua, a częściowo u jego spadkobierców, resztę ściągnęli od pięciu innych zamożnych członków parafii. Tych sześciu, których majątek wzięto w zastaw, zleciło wpisanie zabranych im pieniędzy jako pożyczki parafialnej i powstał stąd prawdziwy węzeł gordyjski procesów i sporów administracyjnych, toteż definitywna spłata długów budowlanych przeciągnęła się aż do lat pięćdziesiątych XIX w.

W każdym razie kościół stanął w wyznaczonym miejscu. Była to skromna budowla z drewna i glinianego muru pruskiego, długa na 67 stóp, szeroka na 52 i wysoka na 20, z dobudowaną zakrystią, amboną nad ołtarzem, wbudowanymi emporami i dzwonnica obok, którą trzeba było remontować w 1857 r. Były także organy, podobnie jak wykonane przez ostrzeszowskiego malarza Mrozińskiego obraz ołtarzowy, przedstawiający Świętą Wierzę, tak jak ów artysta był ją w stanie sobie imaginować. Plac kościelny był obsadzony kasztanami i ogrodzony. Drzewa te i płot przetrwały jeszcze w wiernej pamięci najmłodszego pokolenia naszych parafian. Miejsce budowy kościoła wybrano niefortunnie, ponieważ wokół placu kościelnego odbywał się targ bydłowy i świński. Do 1861 r. kościółek ten służył duszpasterskim potrzebom naszej parafii, a jeszcze dzisiaj niektóre starsze osoby z naszej parafii wspominają ze wzruszeniem ceremonie konfirmacji i ślubów, w których mieli okazję uczestniczyć.

Kościół został poświęcony 2 listopada 1806 r. Uroczyste przemówienie po niemiecku wygłosił radca konsystorski Herzberg z Kalisza, a po polsku nadworny kanonik Saßadius z Sycowa. Pastor Winkler pomagał przy uroczystej komunii św., którą w tym radosnym dniu nie mniej niż 755 wiernych przyjmowało przy stole pańskim. Równocześnie parafia otrzymała dodatkowo, oprócz istniejących już cmentarzy w Niedźwiedziu, Szklarcze Myślniewskiej, Ligocie i Kuźnicy Myślniewskiej (te ostatnie należące już do parafii w Kobylej Górze), cmentarz na Borku w darze od komisarza handlowego Branda. Ten zmarł w 1811 r. na skutek ran doznanych od niefortunnego

wystrzału z moździerza w dniu urodzin Napoleona¹⁰. Kilka razy grodzono ten cmentarz, jednak ciągle kradziono płot, toteż w końcu był otoczony jedynie rowem. Dopiero w 1882 r. dzięki dobrowolnym składkom parafian znów ogrodzono cmentarz, a na rzecz zbiórki zasłużyli się głównie panowie Hentschel i Görlitz. W 1895 r. wytyczono jeszcze piękną aleję z lipami i kasztanami, prowadzącą do cmentarza.

Kościół był gotowy, jednak w burzliwym okresie po upadku Prus i podczas trwającego tutaj polskiego powstania, zatrudnienie na stałe pastora nie było możliwe. Dopiero w 1807 r. udało się parafii pozyskać kandydata Schreinerta jako kaznodzieję. Doskwierał mu tutaj wielki niedostatek, ponieważ na uposażenie urzędu pastora nie przeznaczono niemal żadnej sumy, a niespokojne czasy Wielkiego Księstwa Warszawskiego nie sprzyjały temu, by taki stan rzeczy odmienić. Ucieszył się, gdy po czterech latach udało mu się otrzymać posadę w Biskupicach (Bitschdorf) pod Byczyną (Pitschen). I znów przez ponad rok stanowisko to pozostało nie obsadzone. 17 października 1812 r. wprowadzono Januscha jako pastora. Był to człowiek, który w latach 1785-1792 był pastorem w Odolanowie, ale przez synod w Lesznie został pozbawiony swojego urzędu, stąd też nawet w przypadku uporządkowania lokalnych stosunków nie zostałby ponownie zatrudniony. Jednak Janusch był ciekaw opinii własnych władz w tak małym stopniu, jak one jego. Był on także w okresie od 1807 do 1812 r. ponownie pastorem w Murowanej Goślinie. Aby sobie zapewnić w dostatecznym stopniu utrzymanie, zawarł z 150 gospodarzami w parafii umowę, w której zastrzegł sobie uposażenie swoje i kantora. W dawniejszych czasach miał być doskonałym kaznodzieją, jednak później popadł w zniedołężnienie starcze, a wskutek jego zapominalstwa miały wydarzać się cudaczne rzeczy. Zmarł 22 sierpnia 1822 r. i spoczywa tutaj pochowany na miejscowym cmentarzu.

I tak przez okres ponad 11 lat na posadzie proboszcza był wakat, aż do 5 listopada 1833 r. Smutny był to fakt w przypadku parafii, która obejmowała niemal cały obecny powiat (z wyjątkiem Strzyżewa i dopiero w 1868 r. przejętych od Kępna i włączonych do tutejszego powiatu wsi Rogaszyce, Tokarzew i Godziętowy), do tego jeszcze wraz z południowym i ciągnącymi się aż po Grabów cyplem powiatu ostrowskiego, dla parafii, która w momencie śmierci Januscha liczyła szacunkowo 2000 dusz i dzięki działalności osadniczej Biernackiego w latach 20. urosła do 3000–5500 wiernych. W całym obecnym okręgu kościelnym Ostrzeszów/Kępno/Ostrow/Odolanów, który posiada obecnie 16 ordynowanych duchownych ewangelickich, było wtedy jedynie 3, po jednym w Kępnie, Odolanowie i Ostrowie. Superintendent, który jednocześnie był powiatowym inspektorem szkolnym, mieszkał w Krotoszynie, nie było jeszcze dróg (Flottwell przy obejmowaniu swojego urzędu w 1850 r. zastał tu jedynie 4 mile utwardzonej szosy). Z tego też powodu nie będziemy czynić zarzutu ani superintendentowi, ani obydwu pastorom, którzy administrowali jeden po drugim osieroconą parafią (Winkler był w Kępnie w latach 1822–1850, gdzie zmarł, toteż przez pewien czas pozostawało w obecnym okręgu kościelnym jedynie 2 pastorów, a w Os-

¹⁰ Patrz na temat tego nieszczęśliwego wypadku wzmianka w: A. Rhode, *Wspomnienia ostrzeszowskiego pastora/ Schildberger Erinnerung*, Poznań 2004, s. 33, 135.

trowie tylko Reißmann w latach 1850-1855) o to, że w małym stopniu troszczyli się o stosunki panujące w Ostrzeszowie. Sprawa zadłużenia za roboty budowlane pozostawała nierozwiązana i coraz bardziej się komplikowała. Do tego doszedł jeszcze proces sądowy, który wszczęli spadkobiercy Januscha przeciwko parafii o wypłatę zaległej pensji. Coraz bardziej śrubowali w górę swoje roszczenia i w końcu wywalczyli w Krotoszynie zwycięski wyrok, ponieważ naczelnik kościoła, chirurg Rittner (zmarły w 1850 r.) nie odpowiadał na listy i nie wdrożył rozmów ugodowych, ani nie postarał się o zastępstwo procesowe parafii w terminach sądowych. Te długi wobec Januscha doszły dodatkowo do długu budowlanego i doprowadziły do tego, że parafia aż do lat 50. musiała zajmować się spłatą swoich – pod względem rzeczowym bardzo wątpliwych, jednak z punktu widzenia prawa niepodważalnych – długów. Winkler, a po nim Reißmann przyjeżdżali raz po raz z okazji świąt katolickich do Ostrzeszowa, odprawiali nabożeństwa i uroczystości komunijne, udzielali chrzcin i ślubów, pomagali także poza tym parafii dobrą radą. Jednak z natury rzeczy nie byli w stanie wywierać zdecydowanego wpływu w swoich rozległych parafiach, wskutek dużych odległości, złych dróg i brakującej znajomości tutejszych stosunków. W międzyczasie miejscowi ewangelicy, nie chcąc czekać do następnego nabożeństwa, oddawali swoje dzieci do chrztu w najbliższym kościele katolickim i tam również prosili o błogosławieństwo małżeńskie; zmarli byli grzebani przeważnie przez nauczyciela lub osobę świecką umiejącą pisać, a ci, którzy nie mieszkali zbyt daleko od sąsiedniego kościoła ewangelickiego, gościnnie go odwiedzali. Znamiennym dla ówczesnego sposobu myślenia jest fakt, że duchowni katolicy w żadnym wypadku nie wykorzystywali tej praktyki związanej z chrztami i ślubami w nieobsadzonej parafii do zwiększania liczby wiernych własnego kościoła, lecz czynności duchowne spełniane wobec osób wyznania ewangelickiego sumiennie zgłaszali w odpowiedniej parafii ewangelickiej. Nawet jeśli z tych czasów brakuje wielu wpisów do księgi chrztów, można to uważać w mniejszym stopniu za złą wolę, a raczej bardziej za niedopatrzenie ze strony duchownych katolickich. Jeszcze w poprzednim pokoleniu duchowni katolicy zachowywali podobną neutralność; mianowicie w Grabowie i Kobylej Górze jeszcze do 1870 r. wiele dzieci ewangelickich zostało ochrzczonych w kościołach katolickich i tutaj zgłoszonych. Dopiero ponowne ujawnienie się różnic religijnych w połączeniu ze wzmocnieniem polskiej idei narodowej, nienawiścią do aspirującego do mocarstwowej pozycji, nowego i w gruncie rzeczy protestanckiego cesarstwa, położyło kres temu stanowi pokojowej tolerancji. Czy należy powiedzieć „niestety”, czy też można to uznać za szczęśliwe zrządzenie? Jeśli tutaj przed 60 laty pastor był nie tylko przyjaźniony z proboszczem, lecz tenże był nawet ojcem chrzestnym syna tamtego, jeśli w razie niemożności przybycia duchowni zastępowali ich przy pogrzebach; jeśli jeden ze śląskich superintendentów żenił się w Kochłowach i nie przychodził ani do Kępna ani do Ostrzeszowa (11 względnie 7 km), lecz udawał się do kościoła katolickiego do Rogaszyc na ślub, jeśli jeszcze we wcześniejszych czasach, jednak oddziałujących swym kręgiem ideowym w opisywanym przez nas okresie, w 1817 r. na jubileusz reformacji w niektórych miastach prowincji poznańskiej (jednak nie ma żadnej informacji o Ostrzeszowie) duchowni katolicy w stroju obrzędowym brali udział

w uroczystym pochodzie i nabożeństwie, to jedynie słaby człowiek może to uznać za przykład dobroduszości. W istocie był to stan życia religijnego i narodowego po obu stronach, który można porównać ze zwiotczeniem mięśni i rozmiękczeniem kości ciała; była to w mniejszym stopniu wzajemna tolerancja, a bardziej spłylenie i „zaklajstrowanie” także wtedy niewątpliwie istniejących różnic. Jeśli ktoś wychodząc z obecnego – nieraz trochę nieprzyjemnego, a pomimo to niezbędnego i dobroczynnego stanu walki z jego ostro wyprofilowanymi przeciwieństwami, nostalgicznie oddaje się tęsknocie za ówczesnym płytkim sposobem myślenia, ten nie wie, co czyni. Poza tym wskutek takich zamazanych poglądów największą szkodę ponosił Kościół ewangelicki. Ponieważ tamte czasy we wszystkich tonacjach rozbrzmiewały pieśnią: „wszyscy wierzymy w jednego Boga”, „każdy lud, lękający się Boga i sprawiedliwie postępujący, jemu się podoba” i wychodząc ponad siebie zupełnie zlikwidowały głęboko sięgające różnice konfesyjne, to już nic a nic nie chciały wiedzieć o tym, że ewangelik może spodobać się Bogu jedynie przez chrześcijaństwo, natomiast katolik jedynie dzięki zbawczej misji Kościoła. Kościół katolicki zachował jednak przy takim odejściu od swoich nauk ciągle zwartą swoją strukturę, niezbędność swoich środków łaski, oddziałującą na zmysły wspaniałość nabożeństw. Co jednak pozostawało Kościołowi ewangelickiemu, jeśli jego jedna i jedyna nauka o skażeniu naturalnego człowieka grzechem śmiertelnym i jedynym zbawieniu przez chrześcijaństwo załamała się, musząc ustąpić krótkowzrocznemu traktowaniu ludzkiego serca jako z natury dobrego, a w swoich dobrych zadatkach jedynie należycie rozwijanej samowystarczalności domorośłej mieszczańskiej uczciwości?

Rzadkie wizyty duchownych z sąsiedztwa były jedynie tylko punktami kulminacyjnymi życia duszpasterskiego ostrzeszowskiej parafii, a nie nim samym. W każdą niedzielę nauczyciele parafialni odprawiali na zmianę nabożeństwo w języku niemieckim i polskim. Także w tamtych czasach nie tylko tutaj, lecz wszędzie w całej prowincji poznańskiej odprawiano o wiele więcej nabożeństw niż obecnie. Wielu sąsiadów nieumiejących czytać i niemających książek gromadziło się wokół osoby, która posiadała książeczkę do nabożeństwa i z niej czytała, ponieważ bardzo niewielki odsetek ewangelików mieszkał tak blisko kościoła, aby wszyscy mogli co niedzielę udawać się do niego. Milę kiepskiej drogi uważano za odległość bardzo bliską, a 2–4 mili odległości od kościoła były faktem, na który się nie skarżono, ponieważ dzielono go z wieloma innymi wiernymi. Wzrost liczby kościołów był tak niezbędny, że nawet nie warto na ten temat tracić zbyt wiele słów, jednak w jednej sprawie zaszkodził, a mianowicie zmniejszył liczbę lub doprowadził do zaniku nabożeństw domowych i zahamował pewną samodzielność w życiu religijnym.

Po wielu daremnych staraniach udało się zarządowi kościelnemu, którego najwybitniejszym członkiem w drugiej połowie wakatu na stanowisku proboszcza był mistrz ślusarski Gottlieb Gally, pozyskać pastora dla parafii. Szczególna trudność polegała na tym, że nie tak łatwo można było wtedy znaleźć kandydata, władającego językiem polskim. Był to krytyczny wymóg, którego spełnienie jeszcze nie raz miało przyprawiać o chorobę naszą parafię i cały dwujęzyczny okręg kościelny. Ze względu na jeszcze bardzo wątpliwą możliwość zapewnienia pastorowi wystarczającego

wynagrodzenia i z powodu przed 1822 r. całkiem nieuporządkowanych, a od tej pory jeszcze bardziej bezładnych stosunków panujących w parafii, zarząd kościelny nie mógł absolutnie myśleć o powołaniu zatrudnionego na urządzie duchownego, lecz skierował swoją uwagę na kandydatów. Dwóch takich zarząd kościelny w Ostrzeszowie po kolei przyjął, ugościł i wyprawił w podróż do Poznania w nadziei, że zdadzą egzamin i zostaną ordynowani do parafii ostrzeszowskiej, jednak obaj nie zdali egzaminu. Jako trzeci zgłosił się dobrowolnie kandydat Lux, który później został pastorem w Odolanowie, a także przez pewien czas zarządzał superintendenturą okręgu kościelnego Krotoszyn, do którego należało wtedy południe prowincji. Niewątpliwie Lux był najsolidniejszym ze wszystkich kandydatów, nie wybrano go jednak, ponieważ nosił okulary i dlatego wydawało się członkom parafii, że z powodu słabych oczu bardzo łatwo mógłby się stać niezdolny do sprawowania swojego urzędu i musiano by go potem wysłać na emeryturę (Lux udał się w 1831 r. do Odolanowa i zmarł tam w 1852 r.). Rozmowy z innymi kandydatami rozbiły się z innych powodów; np. jeden z nich chciał tylko w co drugą niedzielę wygłaszać na zmianę kazania po niemiecku i polsku, co jednak parafii nie wystarczyło. W końcu wybór padł na Rohnstocka jako kandydata.

Karl Rohnstock urodził się 4 września 1805 r. w Dobroszycach (Juliusburg), gdzie jego ojciec był mistrzem kuśnierskim. Uczęszczał do Gimnazjum św. Magdaleny we Wrocławiu w latach 1820-1825, a w latach 1825-1829 tamże na uniwersytet. W 1850 r. zdał pierwszy egzamin teologiczny udając się później do Sycowa, gdzie miał okazję nauczyć się po polsku. W 1852 r. zdał drugi egzamin, 25 sierpnia 1855 r. został wybrany na proboszcza, ordynowany 20 października, a 5 listopada objął swój urząd, uroczyste wprowadzenie miało jednak miejsce dopiero 8 grudnia. Był założycielem parafii ostrzeszowskiej, w której działał 33 lata. Zmarł piastując swój urząd 15 września 1866 r., spoczywa pochowany na tutejszym cmentarzu. Był dwa razy żonaty: z Fryderyką z domu Stange (zmarła w 1847 r.) i z Marią z domu Grosjean, która go przeżyła. Z pierwszą żoną miał 7, a z drugą 6 dzieci, z których 12 go przeżyło. Jeden z synów był do niedawna poważanym kupcem w Sycowie, jedna z córek poślubiła ostrzeszowskiego wikariusza Feigsa, trzy inne córki zamężne były nauczycielkami w Atenach, Aleksandrii i Konstantynopolu. Sam siebie nazywał „wierzącym w objawienie racjonalistą”. Szczególnego trudu dołożył, aby uregulować zawikłane sprawy związane z zadłużeniem parafii, jej organizacją prawną i szkolnictwem; dużą radość podczas jego kadencji przyniosło zwiększenie liczby nauczycieli ewangelickich z 5 do 10. Wielkie upodobanie znajdował w swojej działalności literackiej, niektóre z jego rozpraw teologicznych, kazania i recenzje były publikowane nawet w „Darmstädter Allgemeine Kirchenzeitung”. Atakował także – w wydanym w 1858 r. otwartym liście do arcybiskupa Marcina Dunina¹¹ – mało tolerancyjne nastawienie Kościoła katolickiego do kwestii małżeństw mieszanych,

¹¹ Marcin Dunin Sulgostowski (ur. 11 listopada 1774 r. w Wale, zm. 26 grudnia 1842 r. w Poznaniu) – polski biskup rzymskokatolicki, arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański oraz prymas Polski, w latach 1831–1842, przejściowo więziony przez władze pruskie.

to, że przeciwnie do wcześniejszego zwyczaju, od 1847 r. zaczęto żądać wychowania wszystkich dzieci w wierze katolickiej. W wyniku tego konfliktu wywieziono Dunina do twierdzy Kołobrzeg, jednak w 1840 r. po objęciu rządów przez Fryderyka Wilhelma IV, arcybiskup został ułaskawiony. Zbiegło się to w czasie z odwołaniem Flottwella z Poznania oraz udzielonym w 1842 r. zezwoleniem na wprowadzenie języka polskiego do nauczania wszystkich dzieci w szkołach z przewagą tych, dla których polski był językiem ojczystym, zarządzeniem gabinetowym o prowadzeniu wszelkich procesów w języku ojczystym powoda, zezwoleniem na sprzedaż nabytych przez rejencję zadłużonych polskich dóbr także Polakom, a także śmiercią najaktywniejszego orędownika sprawy niemieckiej, starego bojownika w wojnach wyzwoleniczych Grolmana¹², która zainicjowała ów godny pożałowania zwrot w traktowaniu spraw niemiecko-polskich, co miało się później tak srodożemścić w postaci polskiej tajnej konspiracji w 1846 r. i powstania Polaków w 1848 r.¹³

Jeszcze dzisiaj wśród starszych członków parafii pastor Rohnstock cieszy się jak najlepszym wspomnieniem; szczególnie chwalone są jego przykładowe życie rodzinne, miłość do ludzi i dobroć serca. Przez 27 długich lat pełnił samotnie swój urząd w szeroko rozciągniętej parafii; dopiero w ostatnich latach stał u jego boku wikariusz, a mianowicie w latach 1860-1865 Otto Koniecki, który później został proboszczem, a od 1864 r. Emil Werner, który w okresie 1866-1867 był zarządcą parafii, w latach 1867-1874 proboszczem w Czarnym Lesie. W 1874 r. przeszedł on z częścią swojej parafii do staroluteran i sprawował później oprócz probostwa w nowej staroluteranckiej parafii w Czarnym Lesie również ten sam urząd w Wołczynie (Kondorf) na Górnym Śląsku aż do śmierci w 1900 r. Dzięki zatrudnieniu wikariuszy powstała możliwość zwiększenia liczby nabożeństw poza siedzibą parafii, które do tej chwili odbywały się jedynie w niewielu parafiach przy okazji świąt katolickich; w ostatnich latach życia Rohnstocka można je było odprawiać w Grabowie, Kobylej Górze, Myjach i Korpysach. Te pilnie niezbędne nabożeństwa – biorąc pod uwagę rozległość terenu naszej parafii – mogły się teraz odbywać regularnie i w większej liczbie od czasu, gdy stanowisko wikariusza było obsadzone.

W Grabowie nabożeństwa odbywały się w kaplicy tamtejszego klasztoru, jednak rozmowy na temat odstąpienia nieużywanego kościoła nie doprowadziły do żadnych rozstrzygnięć. W 1874 r. z północno-wschodniej części parafii ostrzeszowskiej utworzono specjalną parafię grabowską, w 1875 r. urządzono tam prowizoryczny kościół przypominający stodołę. W jego miejscu wznosi się obecnie piękny kościół z cegły klinkierowej, wybudowany z pomocą stowarzyszenia im. Karola Gustawa dzięki kolekcji kościelnej przeprowadzonej w prowincji poznańskiej, który został poświęcony 10 listopada 1887 r. przez generalnego superintendenta D. Hesekeiela. Pierwszym proboszczem w Grabowie był w latach 1871-1875 Ludwig Järisch, zmarł tam w młodo-

¹² Karl Wilhelm Georg von Grolman (ur. 30 lipca 1777 r. w Berlinie, zm. 15 września 1843 r. w Poznaniu) – pruski generał piechoty oraz szef sztabu generalnego.

¹³ Przypuszczalnie chodzi tutaj o tzw. rabację galicyjską (1846) i antyniemieckie powstanie okresu Wiosny Ludów (1848).

dym wieku 30 lat. Jego następcą w latach 1875-1875 został Bruno Mowitz, obecnie działający w Laskach. Po nim nastał Friedrich Johannes Robert Loida, od 1884 r. aż do teraz. Grabowska część parafii miała i ma do tej pory wyraźnie charakter diaspory: miasteczko z niewielką liczbą urzędników wyznania ewangelickiego, kilkoma majątkami w posiadaniu ewangelików, jednak niemal wyłącznie katolicką siłą roboczą, pewną liczbę wiosek, na których żyje jednak niewiele rodzin ewangelickich, a te jeszcze przeważnie rozproszone po daleko rozbudowanych przysiółkach, relatywnie znaczną liczbę szkół ewangelickich z niewielką liczbą dzieci (obecnie 5 szkół z 6 nauczycielami przy parafii liczącej 1100 dusz). Do granicznego kościoła grabowskiego uczęszczało i uczęszcza niewielka liczba ewangelików z Królestwa Kongresowego, którzy są zdomowieni w parafiach w Kaliszu i w Wieluniu; niejednokrotnie jeździł tam także pastor z Grabowa, aby ciężko chorej osobie udzielić komunii św., przy czym zdarzało się nieraz, że ludzie z pobliskich wiosek z Kongresówki obrzucali heretycki powóz kamieniami. W Grabowie w każdą niedzielę głoszone jest kazanie po niemiecku i po polsku, nabożeństwem niedzielnym dla dzieci kieruje córka pastora. Utworzone przez panią pastorową stowarzyszenie kobiet i dziewcząt od 1895 r. zajmuje się opieką nad ubogimi, a od 1896 r. kierowany przez pastora związek kasy oszczędnościowo-pożyczkowej Raiffeisena zabiega o gospodarczy dobrobyt parafii.

Dołączmy do tego zaraz krótki opis drugiej siostrzanej gminy – Kobylej Góry. Kobyla Góra jest prawdopodobnie starsza o 200 lat od Ostrzeszowa. Niedgdy kwitnący ośrodek handlowy, leżący przy granicy śląsko-polskiej, miał mieć 7 kościołów; niszczycielskie wojny spaliły to wszystko na popiół. Jeszcze 50 lat temu miejscowość ta była kwitnącym ośrodkiem handlowym, słynne i sławetne były tamtejsze targi, z których niektóre odbywały się nawet w niedzielę. Duchownym sąsiadujących ze sobą kościołów ewangelickich i katolickich stwarzało to okazję do wielkich skarg, gdyż podczas kobylogórskich niedzielnych targów, mimo wielkiej religijności ludności, domy boże w dużym promieniu świeciły do połowy pustkami; wreszcie władze zlikwidowały ten bezrządny stan. Ze względu na to, że miejscowość została pominięta przy projektowaniu obu linii kolejowych, jej znaczenie w dalszym ciągu zmniejszało się; olbrzymi teren rynku świadczy jeszcze dziś o wielkości, która odeszła do historii. Ludność ewangelicka z Kobylej Góry i okolicy, również i z największej ewangelickiej wsi tej parafii, Kuźnicy Myślniewskiej, wywodzi się przeważnie z powiatu sycowskiego. Już w 1821 r. wybudowano w Kuźnicy Myślniewskiej kościół ewangelicki; w 1855 r. istniejąca tu od 1648 r. szkoła symultanna została podzielona i urządzono szkołę ewangelicką; umieszczono ją w byłym zamku właścicieli majątku w Parzynowie. Znamienną rzeczą dla sposobu budowy takich „zamków” było to, że w 1884 r. zawaliła się wschodnia ściana klasy szkolnej. Jaskrawe światło na ówczesne stosunki rzuca fakt, że łączka szkolna została w 1855 r. zakupiona od niejakiego Guttmana za 150 talarów, podczas gdy on sam nabył ją 8 lat wcześniej w głodowym roku za korzec żyta i worek kartofli. W 1860 r. szkoła została rozbudowana o salę modlitwy i od tego czasu były tam odprawiane raz po raz nabożeństwa. W latach 1888-1890 musiały być odprawiane w Kuźnicy Myślniewskiej, a od tego czasu aż do 1894 r. znów w nowej szkole ewangelickiej w Kobylej Górze. W sierpniu

1894 r. piękny, przestronny kościół został poświęcony przez superintendenta generalnego D. Hesekeiela, w 1895 r. Kobyla Góra stała się samodzielną parafią liczącą około 1100 dusz. Pierwszym proboszczem był Rudolf Fiebich, przedtem wikariusz w Ostrzeszowie, który w 1896 r. musiał złożyć swój urząd, obecnie jest sekretarzem związku Raiffeisena we Wrocławiu. Po półrocznym wakacie, podczas którego zarząd sprawował ostrzeszowski pastor, proboszczem został mianowany działający tam dziś jeszcze Ernst Klawitter. Za jego kadencji zbudowano pastorówkę i wzmocniono piaszczystą kościelną górkę. Także w Kobylej Górze działa spółdzielnia oszczędnościowo-pożyczkowa Raiffeisena dla dobrobytu ludności. Kościół kobylogórski odwdzięcza się za udzielaną mu w dawniejszych czasach gościnność; zaprzyjaźnieni Ślązacy uczęszczają na nabożeństwa często w takiej liczbie, że gdy w zimie wszyscy ludzie wyjeżdżający „na saksy” są w swoich domach, kościół niekiedy okazuje się zbyt ciasny. Nauczycielem w Kobylej Górze był latach 1855-1885 pochodzący z czeskiej reformowanej rodziny Georg Babowicz, mający także wykształcenie teologiczne; następcą został jego zięć Kurzawski, pracujący do dzisiaj, początkowo w pojedynkę, a od 1890 r. jako pierwszy nauczyciel i kantor.

Nabożeństwa pozamiejscowe w Niedźwiedziu, Korpysach i Szklarce Myślniewskiej odbywały się tylko w dziesięcioleciu od 1860 do 1870 r. i to z przerwami; potem przestano je odprawiać i wznowiono dopiero od 1895 r., a od 1899 r. ich liczba znacznie się podniosła. Obecnie nabożeństwa zamiejscowe odbywają się sześć razy do roku w czterech szkołach ewangelickich w Szklarce Myślniewskiej, Doruchowie, Marydole i Korpysach; za każdym razem odprawia się nabożeństwo w języku niemieckim i polskim i także tutaj wyraźnie zwiększa się frekwencja na nabożeństwach w języku niemieckim. Jeśli chodzi o zwyczaje kościelne naszych ludzi, jest znamienną rzeczą, że chociaż nabożeństwa szkolne zawsze mają dobrą frekwencję, jednak niemało młodych ludzi tej samej niedzieli uczęszcza na nabożeństwo w kościele, że do komunii św. w szkołach przychodzą regularnie jedynie ludzie starsi i słabsi i że chrzciny prawie nigdy nie odbywają się w szkołach.

Lecz powróćmy do czasów Rohnstocka. Głównym wydarzeniem za jego kadencji było wybudowanie nowego kościoła. Już w 1828 r. nasza parafia wystąpiła z prośbą, aby przekazać jej kościół mieszczący się w klasztorze, gdyż już wtedy wyszły na jaw braki budowlane w wybudowanym zbyt pochopnie i mało rozważnie kościele na Borku. Po długich rozmowach król Fryderyk Wilhelm III przekazał w 1840 r. kościół klasztorny ewangelikom. Jednak przeciwko temu zwrócili się katolicy, którzy, aczkolwiek nie korzystali już z kościoła, „dopiero zaczęli wierzyć w to, że przyjdzie im go stracić”. W 1842 r. ewangelicy zrezygnowali z królewskiego daru, a król przydzielił im na to ze swojej szkatuły 500 talarów w celu spłaty długów na budowę kościoła i 2000 talarów na budowę nowego kościoła. Resztę miano przekazać na patronalny fundusz budowlany. Także król podarował parafii parcelę grodzką dla budowy kościoła. Baszta grodzka, czyli to, co zostało z niegdyśszej potęgi i wielkości Ostrzeszowa, kieruje nasz wzrok w przeszłość. Ostrzeszów (którego niemiecka nazwa Schildberg była używana obok nazwy niemieckiej już w średniowieczu), był już około 1200 r. miastem na szlaku handlowym

pomiędzy Wrocławiem i Kaliszem. Leżało ono jednak wtedy ok. 4-5 km dalej na wschód, na terenie Ostrej Góry; jeszcze obecnie niektóre tamtejsze gospodarstwa rolne mają w swojej nazwie Stary Ostrzeszów. Gdy w 1241 r. Mongołowie spustoszyli Polskę, to miasto również uległo zniszczeniu, przypuszczalnie pośród tych samych okrucieństw, mordów, rabunków, pożarów, udręk i profanacji, którymi ta szalejąca horda wszędzie straszliwie się okryła. Wielu mieszkańców uciekło, a po powrocie odbudowali z leśnych kryjówek swoje miasto w miejscu leżącym obecnie trochę bardziej na zachód. Ostrzeszów jest wymieniony w jednym z dokumentów w 1245 r. W nieustających wojnach rujnujących Polskę, która rozpadła się na liczne księstwa dzielnicowe, Ostrzeszów musiał znów przeżyć katastrofę, gdyż w dokumencie z 1560 r. wspomina się „antiquum Schiltperg sive Ostrzeschow” jako opuszczoną wieś, do której rościło sobie prawo własności biskupstwo wrocławskie. Aż do ponownego uporządkowania biskupstw katolickich w Prusach w 1821 r. powiaty Kępno i Ostrzeszów nie należały do biskupstwa poznańskiego, lecz do wrocławskiego. Za króla Kazimierza Wielkiego (1333-1370), którego chwalono za to, że zastał Polskę drewnianą, a pozostawił po sobie murowaną, Ostrzeszów podniósł się znowu dzięki budowie granicznej warowni (*grad castellanum*), obok której powstał także klasztor ojców bernardynów i kościół farny. Król Ludwik Węgierski (1370-1382) utworzył obok zamku miasto, też nadał osiedlu znów prawa miejskie. Miasto nie zostało poddane pod władzę szlacheckiego właściciela (takimi podległymi miastami pod rządami rodzin szlacheckich były np. Baranów, Kępno, Ostrów, Raszków i początkowo także Grabów), lecz podlegało bezpośrednio królowi (tak jak w późniejszym czasie Grabów, Mikstat, Odolanów i Sulmierzyce), który zarządzał nimi przez starostę; miał on swoją siedzibę w zamku ostrzeszowskim i rządził stamtąd rozległymi terenami, rozciągającymi się w pewnym okresie czasu aż po Wieluń. Gospodarował jako użytkownik na dobrach starościńskich rozciągających się od Ostrzeszowa po Korpusy i Kozły. Ponieważ prawo lenne nigdy nie weszło w życie w Polsce (pogląd ten to domniemanie autora – przyp. tł.), a urzędy nie były dziedziczne, także bezpośrednio podlegające królowi miasta nigdy nie mogły zostać zamienione na pośrednio szlacheckie. Król Ludwik zdecydował także o wcieleniu do miasta przedmieścia Bertoldowo (w pisowni dokumentu to „villa seu suburbium”), której centrum stanowi kościół św. Mikołaja. Z używanych wtedy nazw Ostrzeszów i Bertoldowo wynika, że miasto musiało mieć także niemieckich mieszkańców, a to przypuszczenie potwierdza fakt, że w 1402 r. król Władysław Jagiełło nadał miastu prawo magdeburskie. Potomkowie tych Niemców ulegali jednak w miarę upływu czasu polonizacji, gdyż w momencie zawładnięcia nim przez Prusy Ostrzeszów był – aż po śląsko-ewangelickie rodziny, wywodzące swój ród z Śląska – miastem czysto polskim. Także protokoły wójtów i przysięgłych, sięgające aż do 1579 r., są spisane w całości w języku polskim. W XV i XVI w. Ostrzeszów miał dość duże znaczenie jako miasto handlowe; epidemie cholery, pożary i wojny doprowadziły je jednak do zagłady. Miasto ciężko ucierpiało w wojnie polsko-szwedzkiej, w której brał udział także wielki Kurfürst; w 1656 r. Szwedzi zniszczyli Ostrzeszów wraz z zamkiem, z którego pozostała tylko jedna z baszt.

Wieża ta w dolnej połowie o kształcie czworokątnym, w górnej ośmiokątnym, ma obecnie 24 m wysokości i z szerokimi w dolnej części na 2,5 m, a w dolnej na 2,25 m murami, jest wizytówką Ostrzeszowa.

Na tej parceli grodzkiej miano pobudować nowy kościół. Jednak istniejące jeszcze fundamenty okazały się zbyt słabe, a grunt budowlany niezbyt korzystny. Ponieważ jednak król nie odwołał daru, działka grodzka pozostała własnością parafii ewangelickiej; wpływającego do niej dochodu z wynajmu ogrodu używa się dla wsparcia ubogich. Ponieważ nie można było znaleźć żadnej innej odpowiedniej działki, król podarował parafii porośnięty jedynie jałowcem, jeżynami i karłowatymi sosenkami kawałek lasu i tak kościół został pobudowany na gołej ziemi, oddalonej o dobry kawałek od miasta, zachowując jednak znakomitą siłę przyciągania. Stopniowo w pobliżu kościoła powstała nowa dzielnica miasta, pod względem krajobrazu najładniejsza. Król Fryderyk Wilhelm IV wziął nawet osobiście udział w budowie kościoła; wieża była pierwotnie zaplanowana w niższej wysokości, król jednak własnoręcznie narysował w rysunku budowlanym szczyt wieży, mówiąc: „z daleka powinno być widać, że stoi tam kościół ewangelicki”. I tak wieża licząca 42 metry stała się najwyższą w okręgu kościelnym; przewyższa ją jedynie wieża poświęconego w 1903 r. ewangelickiego kościoła w Raszkowie. Nawa kościelna ma wewnętrzną długość 28 m, szerokość 16 i wysokość 9 metrów; sanktuarium jest podwyższone o 9 stopni i bardzo przestronne; empory i chór z organami spoczywają na drewnianych kolumnach; kościół posiada od 900 do 1000 miejsc siedzących i wraz ze swoimi daleko błyszczącymi czerwonymi ścianami i smukłym, pokrytym łupkiem szczytem wieży, daje oku szykowny widok. Koszty budowy pokryli osobiście król i patronacki fundusz budowlany; urządzenie wnętrza udało się sfinansować ze środków parafii i dzięki rozmaitym darom serca; wieżę wyposażono w dwa nowe, ważące 9 i 6 centnarów dzwony, a organy wybudował za 1500 talarów Gottfried Niemer z Brzegu. Znalazły one szczególne uznanie u znawcy muzyki, pastora dra Altmanna z Odolanowa, któremu powierzono ich odbiór. Obraz ołtarzowy, przedstawiający Jezusa jako proroka, namalował Juliusz Schneider z Wrocławia. Kamień węgielny pod budowę nowego kościoła położono 1 czerwca 1859 r. Ceremonię poświęcenia przeprowadził 14 sierpnia 1861 r. superintendent D. Cranz. Dziesięć lat później kościół otoczono wymurowanym z cegieł, ażurowym płotem. W 1880 r. wyłożono sanktuarium i przejścia kościelne kamiennymi płytami, w latach 1902/1903 ustawiono ogólnym kosztem aż 1000 marek dwa żelazne piece i dobudowano dwa kominy. W 1905 r. nadbudowano zegar wieżowy. To dzieło sztuki rzemieślniczej podarowała parafia Emersleben koło Halberstadt, która chciała swój już i tak piękny zegar zdobić jeszcze piękniejszym z kurantem dzwonowym. Koszty transportowe, cyferblatów i przekładni do wskazówek ponieśliśmy sami, a choć Carl Hayn podarował materiały murarskie i ciesielskie oraz robociznę w wysokości około 120 marek, i tak pociągnęło to za sobą wydatek w wysokości całych 470 marek.

W pierwszych latach urzędowania pastora Rohnstocka parafia powiększyła się dzięki postępowi w pracy osadniczej; liczba parafian wzrosła od około 3500 w momencie objęcia rządów przez niego do 4300 w 1850 r. i 5500 w chwili śmierci; obecnie

po wydzieleniu parafii w Grabowie i Kobyłej Górze sięga aż 4500. Za pastora Rohnstocka urządzono szkoły dla dzieci nowych osadników, którzy dotychczas posyłali je do szkół w Ostrzeszowie i Siedlikowie: szkoły ewangelickie na Myjach (w tym celu przekazano budynek byłej potażarni) i Korpysy. Nowi osadnicy pochodzili wprawdzie częściowo, podobnie jak w XVIII w., z okolicy Sycowa i Międzyborza, w większym stopniu jednak z okolic Milicza, Żmigrodu i Góry. Wielu z tych przybywających od 1820 r. ludzi nie rozumiało z domu wcale języka polskiego, jednak wskutek polskiego otoczenia i nauczania w języku polskim coraz bardziej polonizowało się. Dopiero niedawno piszący te słowa odwiedził kobietę w wieku 86 lat w Marydole, która jako dziecko mówiła tylko po niemiecku i uczyła się czytać tylko po niemiecku; teraz mówi jednak tylko po polsku, rozumie jednak jeszcze od biedy po niemiecku i umie czytać niemieckie, jednak nie polskie książeczki do nabożeństwa. Odwrotnie miał miejsce następujący przypadek: starsza kobieta z okolic Milicza, która odwiedzała tutaj swoich krewnych, oświadczyła, co następuje: w młodości jak wszyscy z ludzic z jej wsi mówiła tylko po polsku. Jako kobieta w średnim wieku dobrze rozumiała swoich tutejszych krewnych, sama mogła rozmawiać z nimi po polsku z trudem i z błędami; obecnie nawet zrozumienie języka polskiego przychodzi jej z trudem. Ten proces niemieczania ewangelików mówiących po polsku w okolicach Milicza, do którego doszło w dwóch ostatnich pokoleniach w powiecie sycowskim, zakończy się być może już w dwóch dziesięcioleciach, a w naszej parafii w trzech dekadach. Mało rozsądne jest określanie Kościoła ewangelickiego wraz z jego podwójnym językiem kaznodziejskim za przeszkodę w germanizacji czy nawet wprost oskarżanie go o wspieranie polonizacji. Ostrzeszowski kościół ewangelicki od samego początku pielęgnował niemieckie kazania tak samo jak polskie, a jako przedstawiciel Ewangelii musi się trzymać zasady, aby udział w nabożeństwie uważać za coś dobrowolnego, wynikającego z potrzeby serca. W jak znacznym stopniu podnosi się niemieckość, widać najlepiej po rosnącym udziale w niemieckiej uroczystości komunii św., są na to liczby i to, w jakim języku ktoś przyjmuje komunię św. Jest to czymś bardzo ważnym oraz intymnym i jest decydujące dla jego myślenia i odczuwania, inaczej niż przy udziale w nabożeństwach z kazaniem, w przypadku których często się zdarza, że dzisiaj przyjdzie na niemieckie, a następnej niedzieli na nabożeństwo w języku polskim. Udział w niemieckiej uroczystości komunii św. w ostatnich jedenastu latach od 1895 r. do 1905 r. podnosił się regularnie, wzrastając z 530 na 1661, podczas gdy liczba polskich gości komunijnych spadła z 5810 do 2856; odsetek Niemców zwiększył się z 12% do 52%. Nauczanie dla czysto niemieckich konfirmandów i istniejące od siedmiu lat nabożeństwo dla dzieci przyczyniły się wcale do tych pozytywnych skutków. Na marginesie warto wspomnieć, że wśród Niemców, którzy przywędrowali tu w pierwszej połowie XIX w., zmiana ta w znacznie większym stopniu dokonała się wśród katolików, bo przecież do lat 40 XIX w. w tutejszym kościele katolickim raz po raz głoszone kazania po niemiecku i to nie dla mieszczan, lecz głównie dla niemieckich rodzin z Myj, Najmowa i Siedlikowa. I co się z nimi stało? Nasi ewangelicy okazywali się zawsze bardziej odporni na język polski niż katolicy. Mieszane małżeństwa wśród osiadłej na stałe ludności są niemal nieznane; występują one przeważnie

tylko wśród ludności napływowej miast i po większej części nie są tutaj zawierane, lecz istniały już w chwili przybycia tutaj pary małżeńskiej. Chociaż miasto stanowi jedynie $\frac{1}{4}$ parafii, małżeństwa mieszane zdarzają się w nim w większym stopniu niż w naszej parafii. To, że w przypadku małżeństw mieszanych wyznanie ewangelickie bywa lekceważone przy wychowywaniu dzieci, jest często powtarzanym twierdzeniem, które dotyczy raczej terenów Nadrenii i poszczególnych części Śląska, jednak nie odnosi się do Prowincji Poznańskiej. Także w naszej parafii przeważa ewangelickie wychowanie dzieci; mieszane ich wychowanie jest niemal nieznane i często zdarza się, że ten z rodziców, kto okazał się silniejszy w wychowaniu dzieci, stopniowo przeciąga inaczej wierzącego małżonka do swojego kościoła; dzieje się to jednak w milczeniu, formalnie konwersje stanowią rzadkość.

Po jednorocznym wakacie, gdy parafią zarządzał samodzielnie wikariusz Werner, następcą Rohnstocka został średzki pastor Otto Koniecki, który już wcześniej przez 4 lata pomagał Rohnstockowi. Koniecki urodził się 20 lutego 1834 r. Mimo swojego polsko brzmiącego nazwiska pochodził z rodziny niemieckiej. W 1860 r. uzyskał ordynację; tutejsze probostwo objął 27 października 1867 r. i zarządzał nim aż do 28 kwietnia 1895 r., gdy wygłosił swoje kazanie pożegnalne. Ostatnie lata spędził we Wrocławiu, gdzie zmarł 20 lutego 1902 r. Był dwa razy żonaty, najpierw z Sophie z domu Nebe, która zmarła w 1871 r., następnie od 1876 r. z Anną z domu Kosel, która przeżyła go tylko o 2 lata. Z pierwszą małżonką miał pięcioro dzieci, z nich tylko jedna córka osiągnęła dojrzały wiek i wyszła za mąż za dawniejszego katowickiego, obecnie kruszwickiego pastora Gertza. Tylko w latach 1869-1870 pomagał mu Rudolf Feigs jako wikariusz (zmarł jako pastor w Królewskiej Hucie). Gdy wyłączono z parafii Grabów, a parafia macierzysta wskutek tego – wprawdzie nieznacznie – została zmniejszona, stanowisko wikariusza zostało zlikwidowane. Ponownie zostało obsadzone dopiero w 1888 r. w ostatnich latach urzędowania Konieckiego nieordynowanym jeszcze kandydatem Gertzem; po nim nastąpił w latach 1889-90 Paul Klause (zmarły w 1904 r. jako pastor w Czarnym Lesie), w latach 1890-1892 Stanislaus Świerczewski (obecnie pastor w Sankt Ulrich koło Müheln w pobliżu Halle, znany jako prężny pracownik na polu chrześcijańskiej prasy i chrześcijańskiego wpływu na prasę codzienną); Rudolf Fiebich (1892-1893), potem w Kobylej Górze (patrz wyżej). Od 1888 r. zwiększono liczbę rzadkich dotąd nabożeństw w Kobylej Górze, aby wreszcie odprawiać je aż do usamodzielnienia tej parafii w co drugą niedzielę.

Koniecki był gruntownie wykształconym człowiekiem. Już w 1865 r. opublikował w „Blüten slawischer Poesie” [Kwiaty poezji słowiańskiej] przekład *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza. Specyficzne wrażenie sprawia fakt, że czuł się przyciągnięty przez ten epos, ponieważ wiemy, że najwyraźniej objawia się w nim nawiąść Mickiewicza do Niemców. Wallenrod, następca wielkiego Winricha von Kniprode, od 1382 do 1394 r. wielki mistrz niemieckiego zakonu, jawi się jeszcze dzisiaj jako zagadkowy fenomen. Wraz z potężnym wojskiem podjął krucjatę na Litwę, oblegał Wilno, jednak uszedł do Prus zostawiając wojsko bez żywności, toteż kwiat rycerstwa niemieckiego dotknął podobny los jak wojsko Napoleona w 1812 r. w Rosji. Być może jego duch był już wtedy zamroczony, ponieważ zmarł prawdopodobnie

w ataku szaleństwa. Jednak Mickiewicz uznaje go – nawiązując do faktu wątpliwego pochodzenia swojego bohatera – za rodowitego Litwina, który podjął się straszliwej zemsty za najazdy zakonu na Litwie, wstąpiwszy do zakonu i dochodząc w nim do najwyższej godności oraz wykonując straszliwy plan zniszczenia wojska krzyżackiego. Tę z historycznego punktu widzenia zupełnie niewiarygodną, diabelską i obłudną wizję Mickiewicz świętuje dzięki wielkiej sztuce poetyckiej, która w każdym, nawet nie chcę powiedzieć – nastawionym proniemiecko – lecz jedynie w uczciwie myślącym człowieku niekoniecznie wywołuje niezmaczoną przyjemność – jako najwyższe samopoświęcenie w służbie ojczyzny. W 1872 r. Koniecki opublikował wartościową historię Reformacji w Polsce, sięgającą jednakże tylko do zgody sandomierskiej w 1570 r. – jedynie pozornej unii między luteranami i kalwinistami. W 1904 r. wydał tę książkę w poprawionym i większym, nowym nakładzie. W 1874 r. opublikował serię rozważań religijnych pod tytułem *Trübsal und Trost* [Żal i pociecha], w ostatnich dekadach swojego życia wykorzystał cały swój wolny czas do napisania wielojęzycznego, alfabetycznego wykazu i porównań przysłów, jednak żaden z tych tekstów nie został opublikowany, nie wiadomo, co się stało ze spuścizną po nim. Był także gorliwym sympatykiem gry w szachy: piszący te słowa, sam gorliwy apostoł tej sztuki i właściciel małej biblioteczki szachowej, znajdował przedrukowywane raz po raz w gazetach szachowych partie, który rozgrywał Koniecki. Śmierć jego pierwszej żony ciężko go dotknęła; od tej pory coraz bardziej wycofywał się z życia publicznego. Wraz z upływem lat wzrastająca chorowitość udaremniła wykorzystanie jego bogatych darów ducha dla parafii i całego okręgu kościelnego. Urząd nadzoru nad lokalnymi szkołami, którym Rohnstock zarządzał z tak wielkim zamięłowaniem, sprawował tylko do 1874 r., ponieważ nie chciał dolożyć ręki do przeprowadzenia ustawy o nadzorze szkolnym, która miała położyć tamę polonizacji przez nauczanie szkolne i wspierać znajomość języka niemieckiego. Odtąd zaprzyjaźnieni pastory opiekowali się urzędem nadzoru nad szkołami ewangelickimi; w 1892 r. powierzono go wikariuszowi Fibichowi, a od niego przejął go w 1895 r. piszący te słowa, także po likwidacji kościelnego nadzoru, która nastąpiła w 1899 r. i jeszcze obecnie sprawuje.

Na kadencję Konieckiego przypada w 1875 r. budowa pastorówki (w 1905 r. powiększono ją dzięki przebudowie dwóch pokoi i sali dla konfirmandów) oraz pod koniec lat 80. i z początkiem 90. rozbudowa szkół w Ostrzeszowie, Szklarcze Myślniewskiej i Niedźwiedziu od jednoklasowych do trójklasowych i założenie nowych szkół ewangelickich w Marydole, Rojowie, Doruchowie i Przytocznicy. Dopiero od tej chwili można było uważać do pewnego stopnia szkolnictwo ewangelickie w naszej parafii za rozbudowane, gdyż przedtem dzieci ewangelickie całej południowej i wschodniej części parafii musiały uczęszczać do szkół katolickich i jedynie przy okazji otrzymywały mizerną naukę religii, ponieważ – co dalej za tym idzie – w szkołach ewangelickich jeden jedyny nauczyciel nie wystarczał już w celu nauczania mnożącej się liczby dzieci. Obecnie spośród 900 ewangelickich dzieci szkolnych w parafii jedynie tuzin w Rogaszycach i połowa tuzina w Tokarzewie zmuszona jest do nauki w szkołach katolickich. Jest to korzystna proporcja, która zdarza się nie tak często w parafii diasporowej. Po kadencji Konieckiego nie tworzone więcej szkół, natomiast

liczba nauczycieli ewangelickich zwiększyła się z 13 do 16; w okresie Konieckiego na całym terenie parafii zamiast 10, w momencie jego śmierci było ich 26.

Na okres kadencji Konieckiego przypadają także dwa wydarzenia ważne dla prowadzonej w naszej parafii opieki nad ubogimi. Ufundowanie w 1869 r. kapitału w wysokości 3500 marek przez nie pochodzącego stąd, lecz prężnie udzielającego się w tutejszej okolicy pana Sojkę oraz utworzenie w 1878 r. ostrzeszowskiego oddziału Patriotycznego Związku Kobiet. Mimo jego międzykonfesyjnego charakteru zasługuje on na wzmiankę w historii parafii, ponieważ jego członkowie w takim samym stopniu są ewangelikami, jak – co jest przykładem prawdziwie ewangelicznej szczodrobliwości – osoby wspierane przez niego są w przeważającej mierze katolikami. W celu lepszego ukształtowania kościelnej opieki nad ubogimi utworzono w listopadzie 1895 r. ewangelicki związek kobiet i dziewcząt, którego pierwszą założycielką była pani komisarz dystryktowa Rhode; od 1900 r. kieruje nim pani pastorowa Rhode. Związek ten cieszy się od kilku lat także czynnym wsparciem kilku saksońskich stowarzyszeń kobiecych im. Karola Gustawa, organizuje wręczanie prezentów bożonarodzeniowych, ubiera ubogich konfirmantów, w okresie zimy organizuje dożywianie daleko mieszkających konfirmantów i pomaga ubogim na wiele innych sposobów. Prezenty świąteczne i dla konfirmantów są częściowo wykonywane przez samych członków na popołudniowych spotkaniach poświęconych wspólnemu szyciu; dzięki temu ma być zadzierzgnięta ściślejsza więź wspólnotowa członków. W ten sam sposób związek wykonał w latach 1896/1897 znaczną część bielizny dla szpitala, o którym za chwilę wspomnę. Związek liczy obecnie 95 członków, obejmując przynajmniej w mieście niemal wszystkie kobiety i dziewczęta, które są w stanie zapłacić składkę w wysokości co najmniej 10 fenigów miesięcznie; na wsi, dla której dobra jest poświęcona większa część jego działalności, liczy niewiele członkiń.

Znacznie szersza i nie tylko poświęcona parafii ewangelickiej, lecz wszystkim wyznaniom religijnym, jest działalność związku diakonisek w Ostrzeszowie i okolicy. Idea utworzenia tego związku i budowa związanego z nim szpitala wyszła od działającego tutaj w latach 1895-1897 landrata Maxa Brinckmanna, który będąc na podobnym stanowisku w Śmiglu pielęgnował tę samą gałąź misji wewnętrznej z wielkim zamiłowaniem i znacznym sukcesem. Realizacja tej idei znajdowała się głównie w rękach piszącego te słowa, który kieruje związkiem od samego jego powstania. Udział Związku Ewangelickiego w stowarzyszeniu im. Karola Gustawa, które piszący ten tekst reaktywował podczas dwóch podróży upowszechniających i odczytowych, pomogło uwieńczyć ten plan sukcesem. W trakcie uroczystego nabożeństwa parafialnego 3 marca 1897 r. można było wprowadzić obie pierwsze siostry przez pastora Kühna z Poznania, a tego samego dnia nowy szpital poświęcił superintendent Harhausen z Ostrowa. Siostrą przełożoną była przez 7 lat siostra Martha Püschke, obecnie mieszkająca w Obrzycku, a od 2 lat siostra Clara Schulz. W ciągu 5 lat liczba siostr została zwiększona do 3; drugie i trzecie siostry zmieniały się często, jedna z nich odeszła tutaj na wieczny odpoczynek. Była to siostra Josephine Müller, która zmarła nagle 28 kwietnia 1902 r. w wieku 25 lat i została pochowana na miejscowym cmentarzu. Lekarzem szpitalnym był w latach od 1897 do lipca 1906 r. dr Życki, po-

tem dr Domke. Nieodzwownej pomocy naczelnikowi związku udzielał i udziela przy wszystkich pracach zewnętrznych członek zarządu Friedrich Görlitz. Obojętnie, czy chodziło o to, by stworzyć z piaszczystej pustyni kwitnący ogród, wykonać przybudówki, wybudować nowe budynki, postawić płoty, zastanowić się nad usunięciem usterki czy naprawami i ich dopilnować, wybrać i postarać się o nowe przedmioty, niezmordowany Görlitz był gotowy do czynnej pomocy. O jego gorliwości i guście świadczy jedyna w swoim rodzaju, będąca unikatem „piramida” w ogrodzie szpitalnym, odpowiadająca naturze naszej okolicy i wskazująca na kwitnący tu, jednak dawno wymarły drobny przemysł. Zaprojektował ją „na swój sposób” i wykonał ze spieków szklanych i żelaznego żużla, a podobnie jak naturalny krzyż przy szosie do Szklarki, nie tak szybko znajdzie ona swojego naśladowcę¹⁴.

Gospodarczym dobrobytem, i to ewangelickiej ludności wiejskiej naszej parafii, jej uwolnieniem z rąk lichwiarzy i ochroną przed wyzyskiem zajmuje się utworzony w sierpniu 1895 r. i od tego czasu przeżywający bujny rozkwit związek kas pożyczkowych, którym kieruje piszący te słowa od chwili jego powstania. Podobne związki – tzw. związki Raiffeisena systemu Neuwied zostały od tego czasu założone także w kilku wsiach parafii. Pośród nich związek ostrzeszowski jest prawie wyłącznie w rękach niemieckich, w Niedźwiedziu i Szklarce Myślniewskiej w przeważającej części niemieckich, doruchowski ma przynajmniej niemieckie kierownictwo, pozostałe są po większej części lub zupełnie polskie. Dla rozbudzania zmysłu spółdzielczości wśród naszych niemieckich chłopów, dla ich wzmocnienia ekonomicznego i ochroną przed zagrażającym wszędzie niebezpieczeństwem wykupienia przez Polaków związki Raiffeisena mają niezastąpioną wartość; właśnie dlatego powinny także zważać na to, aby przyjmować tylko niemieckich członków, a nie udzielać swojego błogosławieństwa dostatecznie już wyposażonym w spółdzielnie Polakom.

O ile wysiłki skierowane na podniesienie warunków materialnych parafii odniosły sukces, to niestety nie można tego samego powiedzieć o dążeniach ideowych. Utworzony w 1900 r. Związek Mężczyzn i Młodzieńców w 1905 r. z braku odpowiedniej frekwencji musiał zostać zamknięty. Ten sam los dotknął utworzone w tym samym czasie popołudniowoniedzielne spotkania młodszych dziewcząt. Także pozyskanie pomocnicie dla odbywających się od 1899 r. nabożeństw dziecięcych spotyka się z trudnościami, toteż często trzeba było rezygnować na dłuższy czas z dzielenia dzieci na grupy. Tak samo starania w celu wspierania istnienia misji dla niewierzących spotykają się z niewielkim zainteresowaniem. Utworzona dopiero w lutym 1906 r. i kierowana przez piszącego te słowa lokalna grupa niemieckiego Związku Marchii Wschodniej (Hakata), która tutaj jest tutaj wymieniana, ponieważ jej członkowie przeważnie są ewangelikami i ponieważ świadoma niemieckość jest tutaj prawie zawsze łączona z wyznaniem ewangelickim, spotkała się wprawdzie z żywym aplauzem, jednak będzie musiała dłuższym trwaniem zdać test ze swojej żywotności.

Bardzo zagrożony jest stan własności niemieckiej w naszej prowincji. W naszej parafii niebezpieczeństwo to szczególnie objawia się w topniejącej liczbie niemiec-

¹⁴ Patrz sonet autora i opis budowli w: Arthur Rhode, *Wspomnienia ostrzeszowskiego...*, s. 115, 220.

ckich gospodarstw w Doruchowie, a częściowo także w Niedźwiedziu i Marydole. W innych wsiach Niemcy trzymają się dobrze, a nawet ich liczba się zwiększa. Szczególnie pozytywny przyrost można stwierdzić w mieście Ostrzeszowie, a mianowicie dzięki wzrostowi nie tylko stanu urzędniczego, lecz także niemieckiej własności ziemskiej i rzemiosła. Znajdujemy się w okresie dalekosiężnych przemian gospodarczych, w okresie zanikania dominacji wielkiej własności ziemskiej i podziału dóbr na gospodarstwa chłopskie i działalności na rzecz drobnego osadnictwa. Polacy posiadają znaczną przewagę nad nami. Dlatego godną uwagi jest idea doprowadzenia do naszej niemieckości świeżej krwi, częściowo uciekających z terenu zaboru rosyjskiego, a częściowo dobrowolnie powracających tutaj Niemców-ewangelików (patrz publikacja J. Rosenberga pt. „Endlich gelöst” [Wreszcie rozwiązany], Leipzig 1905 u Deicherta oraz A. Rhodogo: „Die evangelischen Deutschen in Russisch-Polen” [„Niemcy-ewangelicy w rosyjskiej części Polski“], Lissa 1906 u Ebbeckego). Początek w tym zakresie w naszym okręgu dała pracująca niemiecka spółdzielnia drobnego osadnictwa w Ostrowie, nabywając grunty w Bierzowie w celu podziału ich wśród takich niemiecko-ewangelickich reemigrantów.

Ile gospodarczych przemian przeżyła już nasza parafia podczas tych stu lat! Pierwszą z nich było zasiedlenie ostrzeszowskich dóbr starościńskich w latach 1820-1850, drugą uregulowanie stosunków właścicielskich i chłopskich w latach 40., trzecią wyłączenie drobnego przemysłu w latach 70., licznych tutaj hut szkła, hut żelaza, pieców smolnych, potażowni i papierni. Jedynie nazwy poszczególnych wsi i części tych wsi świadczą jeszcze o tej kwitnącej działalności, która dawała chleb wielu ludziom, później zmuszonym do wyjazdu „na saksy”. Niestety nie było jej już dane utrzymać się po zniszczeniu lasów, wzroście cen drewna, wybudowaniu kolei żelaznych i łatwiejszej dzięki temu możliwości zbytu dla zagranicznego wielkiego przemysłu. Czwartą i najbardziej brzemienną w skutki była wyjazdowa praca „na saksach”, spowodowana budową kolei, industrializacją coraz bardziej intensywnie kształtującym się i mimo wprowadzenia maszyn wymagającym coraz większej liczby robotników rolnictwem w środkowych Niemczech. Zaoszczędzone latem pieniądze kusiły do nabycia nowych gruntów, i tak owa czwarta przemiana doprowadziła do opisanej tu piątej. Znajdujemy się jeszcze wśród wyjazdowej pracy „na saksach”, pochłaniającej całą naszą nadwyżkę ludności, która nie tylko przejściowo zabiera członków naszej parafii, lecz osiedla ich na stałe w Niemczech środkowych, zachodnich i północno-wschodnich. Nie miejsce tutaj na opowieści o przyczynach, zaletach i wadach wyjazdów „na saksy”, ograniczymy się do opisu tego, co czyni Kościół, aby zaopatrzyć duchowo ludzi wyjeżdżający „na saksy” i utrzymać w żywym stanie rozluźniające się kontakty ze stronami rodzinnymi. Przed 25 laty po raz pierwszy ówczesny pastor odolanowski Harhausen, obecny superintendent w Ostrowie, odprawił nabożeństwa na obczyźnie dla swoich rozumiejących wtedy tylko po polsku „Saksończyków”. Stopniowo władze kościelne wzięły tę działalność pod swoje skrzydła, a teraz co roku organizowane są podróże kaznodziejskie do Niemiec środkowych, gdzie nasi ludzie pracują przeważnie w wielkich majątkach rolnych z uprawami buraków cukrowych i pszenicy oraz do Blumenthal w księstwie Hanoweru i Delmenhorst w Oldenburgu, gdzie

duża liczba naszych pracowników zatrudniona jest w wielkich przedsiębiorstwach wełny. Podróże służą pielęgnowaniu wśród nich duszpasterstwa i przekazywaniu im słowa bożego w zależności od języka, jaki rozumieją, częściowo po niemiecku, częściowo po polsku. Harhausen podejmował się również wysyłania dla przebywających na obczyźnie członków parafii uwzględniających ich potrzeby kazań hektografowanych; idea ta została podjęta w 1905 r. przez pastorów Timma w Odolanowie (obecnie jest on superintendentem w Mogilnie; na miejscu Timma pracuje obecnie pastor Schneider w Czarnym Lesie), tamże Wielego i piszącego te słowa. W ten sposób powstała gazetka niedzielna dla „Saksończyków” - „Posener Heimatgrüße”, na utrzymanie której pan Naczelny Prezes Prowincji przyznał dotację.

Następcą Konieckiego został 1 maja 1895 r. Arthur Rhode, urodzony w 1868 r. w Podzamczu w powiecie kępińskim, ordynowany w 1895 r., a następnie wikariusz w Ostrowie i drugi pastor w Odolanowie. Ponieważ w tym samym czasie odłączono Kobylą Górę, zlikwidowano posadę wikariusza, chociaż także tym razem parafia zmniejszyła się jedynie o 1/5 swoich członków. W 1899 r. posadę tę przywrócono i jako wikariusze pracowali tutaj: od 1 lipca do 31 grudnia 1899 r. Theodor Krumming, obecnie pastor w Margoninie, od 1 stycznia 1900 r. do 30 września 1904 r. Paul Schneider, obecnie pastor w Czarnym Lesie, od 1 listopada 1904 r. do 30 kwietnia 1905 r. Emil Mix, obecnie wikariusz w Inowrocławiu, od 1 maja do 30 listopada 1905 r. Oskar Stolpe, obecnie pastor w Altkloster oraz od 1 stycznia 1906 r. Fritz Mrotzek, który dotąd pracował w ormiańskim domu sierot w Bebek pod Konstantynopolem, w Puchałowie w Prusach Wschodnich i w Dandsburgu (Rendsburgu) w Prusach Zachodnich.

Pierwszym kantorem parafii był Karl Rittner w latach 1807-1814; po nim nastąpił Karl Wosch (1814-1829), „pijak, który nawet podczas nabożeństwa nie był trzeźwy”. Także z nim parafia musiała już po jego odejściu prowadzić irytujące i przynoszące straty procesy z powodu rzekomych zaległości w wypłatach pensji. W 1829 r. został żołnierzem (!) i zmarł jako podoficer-inwalida. W latach 1829-1838 kantorem był Karl Schnabel, solidny, lecz przygłuchy i cierpiący na nerwy człowiek, którego trzeba było przenieść na emeryturę, a później został asystentem w kancelarii sądu w Trzemesznie. Po nim nastąpili: Robert Frömmer w latach 1839-1840, który odszedł do szkoły garnizonowej w Poznaniu, Balde w latach 1841-1845, którego trzeba było odsunąć, Juliusz Powelitzki w latach 1844-1851, następnie nauczyciel w Poznaniu, Emanuel Kosel 1852-1867. Tenże zmarł tutaj w młodym wieku 44 lat i pozostawił syna i cztery córki, z których jedna została drugą żoną późniejszego proboszcza Konieckiego oraz syna pogrobowca. Jego druga żona pozostała jako wdowa w Ostrzeszowie, z którego wyprowadziła się dopiero w 1906 r. Po nim nastąpił kantor Meyer w latach 1867-1872; wyjechał jako nauczyciel do Dzuliny (Daupe), powiat Oława (Ohlau) i ma jeszcze pozostawać przy życiu. Od 1875 r. do 1894 r. kantorem był Oskar Schlange. W ostatnim roku urzędowania był chorowity i często musiał być zastępowany. Przeszedł na emeryturę i wyjechał do Trzebnicy, gdzie zmarł w 1905 r. W 1895 r. kantorat przejął Friedrich Hermann John, tęgi muzyk, który nawet zorganizował koncert kościelny w 1898 r., jednak nie mógł się tutaj utrzymać

i w 1899 r. został przeniesiony do Żylic (Schlitze) koło Rawicza, gdzie jeszcze do dzisiaj żyje. Po nim nastąpił w 1900 r. Georg Michalik, który jeszcze obecnie sprawuje ten urząd. Opiekuje się organami i chórem kościelnym z dużym zamięłowaniem, z wieloma wymaganiami, które „ze względu na moją osobę” są mu stawiane przy wszystkich możliwych świątecznych okazjach, radzi sobie w niezmordowany sposób, będąc duszą życia muzycznego Ostrzeszowa – „To cały on”.

Zarządzanie kasą kościelną znajdowało się najpierw w rękach prowadzących budowę kościoła kierowników. Od nich przejął je pastor Janusch. Tenże „odbierał przy obchodzie rocznym składki na kościół zawiązując węzełek na chusteczce, zapomniał wydać kwit i wyrzucał za drzwi niejednego, który twierdził, że zapłacił”. Można łatwo wytłumaczyć, że przy takich zwyczajach w okresie zarządzania probostwem coraz gorzej wyglądało z kasą. Ani mistrz kowalski Jendryke (od 1822 do 1855), ani burmistrz Rogowski (od 1855 do 1859) nie mogli w niej zaprowadzić porządku; udało się to dopiero skarbnikowi miejskiemu i starszemu parafii Gottlobowi Gally (1859-1852). Gdy kantorami byli Kosel i Meyer, kasjerem kasy kościelnej był Schlange. W 1895 r. kasa kościelna powróciła znów do skarbnika miasta i starszego kościoła Roberta Hentschela, który dotąd się nią opiekuje zarządzając także kasą cmentarną, kasą proboszczowską itd. Hentschel jest już od 50 lat starszym kościoła, od 9 lat także zastępcą przewodniczącego rady parafialnej, a od odejścia Moritza Freunda, który zmarł w 1901 r. w wieku 89 lat po czterdziestoletnim nieprzerwanym okresie urzędowania jako naczelnik kościoła, najstarszym służbą członkiem kościelnych korporacji parafii. Również on zasłużył się przy wielu kościelnych i świeckich inicjatywach pożytku publicznego.

Pierwszym kościelnym parafii był Samuel Gally (1806-1818), następnie Karl Rittner (ojciec pierwszego kantora, od 1818 r. aż do śmierci w 1855 r.), potem Friedrich Walter od 1833 r. do 1841 r., kiedy zmarł, potem jego syn Wilhelm Walter od 1841 do 1854 i następnie ponownie w latach 1862-1877, a w międzyczasie Schmuck i od 1877 r. do dzisiaj Juliusz Richter. Pierwszym kalikatorem i równocześnie grabarzem na ostrzeszowskim cmentarzu (odnośnie do cmentarzy w Niedźwiedziu i Szklarce Myślniewskiej, do których w 1902 r. doszedł nowy cmentarz, brakuje informacji) był Johann Sabat od 1806 r. aż do śmierci w 1829 r.), po nim nastąpił Karl Strohwald ojciec 1829 aż do 1859 r., w którym zmarł. Następnie kościelnym był do 1862 r. Walter, potem Karl Strohwald syn do 1864 r., a po nim Johann Smykacz do 1875 r. Kolejno Karl Strohwald wnuk 1875-1877, a od 1883 r. do dzisiaj, a w międzyczasie urząd sprawował Ernst Ditterl.

Kantorzy byli równocześnie jedynymi nauczycielami ewangelickimi w simultannej szkole miejskiej, a po jej podziale w tutejszej szkole ewangelickiej. Dopiero w 1882 r. utworzono drugą posadę dla nauczyciela, którą piastuje od 1888 r. Arnold Schmidt. W 1901 r. wraz z wybudowaniem nowego budynku szkolnego utworzono trzecią posadę, obsadzoną przez nauczycielkę. Po odejściu panny Gertrud Lang jest wakat, a czwartą posadę piastuje Otto Degler. O zapewnienie średniego wykształcenia starają się dwie szkoły prywatne dla dziewcząt i chłopców, w pierwszej z nich już od piętnastu lat przełożoną jest panna Martha Hoppe.

W Niedźwiedziu wymienia się jako pierwszego nauczyciela około 1752 r. Pieckę; dalszy wykaz jest niekompletny: około 1770 do 1795 r. Steuer, około 1852 r. Fabisch, potem Bunk, Buchwald, Jung i w latach 1841-1851 Adolf Springer, który zmarł na służbie i spoczywa na cmentarzu w Niedźwiedziu, a po nim w latach 1851-1871 Friedrich Katscher, który został emerytowany i zmarł w 1888 r. Wdowa po nim zmarła dopiero 29 października tego roku jako 90-letnia patriarchini rodu, mając 5 dzieci, 52 wnuki, 95 prawnuków i 4 praprawnuków i została pochowana na cmentarzu w Niedźwiedziu. Miała jeszcze nadzieję dożycia do złotego wesela swojej najstarszej córki, świętowanego 5 listopada 1906 r. W latach 1871-1872 pracował jako nauczyciel Scholz, a od 1874 r. Wilhelm Stolpe, który obecnie przechodzi w stan spoczynku; od 1885 r. wspierał go drugi nauczyciel, jednak posada zmieniała często swojego właściciela i pozostawała również niekiedy przez długi czas nieobsadzona.

Także wykazy w Szklarcze Myślniewskiej są niekompletne. Od 1780 r. wymienia się jako nauczycieli: Pieckę, Christopha Koischa, Johanna Boscha (ojca) i Johanna Boscha (syna), „którzy kazali dzieciom recytować, słuchali ewangelii i dziesięciu przykazań uprawiając przy tym swoje rzemiosło, a także lubili popijać sznapsa”. Daniel Fabisch (1821–32) „miał już więcej pracy dawać z siebie, jednak oddał się w takim stopniu pijaństwu, że musiał być w Niedźwiedziu zwolniony”. Kolejnymi byli: Alexander Kania (1855–1856), Friedrich Majwald (1856-1858) – pierwszy nauczyciel wykształcony w seminarium, Samuel Ernst Brunzel (1859-1878), zmarły w 1895 r. na emeryturze w Sycowie. Po jednorocznym wakacie od 1879 r. pracował Andreas Tarlak, po półrocznym wakacie 1880-1881 Karl Poschke, po jednorocznym wakacie od 1882 r. do dzisiaj Karl Freitag. Ten przejął, podobnie jak Stolpe w Niedźwiedziu 8 lat wcześniej, szkołę w niewyobrażalnie zapuszczonym stanie: w 1886 r. utworzono drugą i trzecią posadę nauczyciela, lecz także ich właściciele zmieniali się często, a miejsca pracy pozostawały nieobsadzone.

W 1841 r. założono szkołę na Myjach. Pierwszym nauczycielem był aż do swojej śmierci w 1880 r. Lehmann, po nim nastąpił w 1881 r. Stober, który już w wieku 30 lat stracił życie w 1892 r. wskutek wypadku na polowaniu, a następnie Fritz Dreves, który jeszcze tam pracuje. Szkołę urządzono w budynku byłej potażarni; w 1899 r. trzeba było grożący zawaleniem budynek rozebrać, a szkołę ulokowano w ostrzeszowskim klasztorze. W 1900 r. wprowadzono się do budynku nowej szkoły, a w 1901 r. utworzono miejsce pracy dla nauczycielki.

Szkołę w Korpysach założono w 1855 r. Nauczali w niej przez krótki czas rolnik Theodor Edel i późniejszy nauczyciel w Kobylej Górze Babowitz, a w latach 1856-1889 były podoficer Albert Müller (zmarł tam w 1896 r.). W latach 1889-1892 pracował późniejszy ostrzeszowski kantor John, 1892-1898 Selk, obecnie Śmiglu i odtąd do dzisiaj Fridrich Knittel.

Na tym ustał proces tworzenia nowych szkół aż do momentu, gdy po 30 latach wybudowano po kolei cztery; w 1891 r. w Rojowie, w 1892 r. w Przytocznicy i Marydole, a w 1895 r. w Doruchowie (przedtem szkoła była umieszczona w domu gminnym w majątku). Nauczycielami byli w Rojowie: w latach 1895-1896 Libich (wyjechał do Berlina), w latach 1896-1901 Schulz (wyjechał do miejscowości Garki

k. Odolanowa), od tamtego czasu do dzisiaj Paul Freitag, w Marydole: w latach 1892-1904 Oswald Schmolke, który wyjechał do Ostrowa, a od 1905 r. Arthur Müller. W Przytocznicy i Doruchowie od chwili utworzenia szkoły pracowali Karl Johl lub Gustaw Neugebauer. Do pewnego stopnia jako szkołę ewangelicką należy też wspomnieć „latającą szkołę dla konfirmandów”, utrzymywaną dzięki opiece generalnego superintendenta w ostrzeszowskiej pastorówce dotychczas przez trzy zimy: 1901, 1902 i 1906, w której za każdym razem nauczano i przygotowywano do konfirmacji 15 dziewcząt.

Zamknijmy nasze spojrzenie w przeszłość na stuletnią historię naszej parafii wraz z życzeniem, aby Pan Bóg w dalszym ciągu zachował ją w tradycyjnym rozumieniu nauki naszego Kościoła i napełniał ją siłami swojego ducha, by mogła się ukształtować do świadomego ewangelickiego życia religijnego i owocnego działania w duchu chrześcijaństwa!

Tłumaczenie, wstęp i przypisy: *Roman Dziergwa*